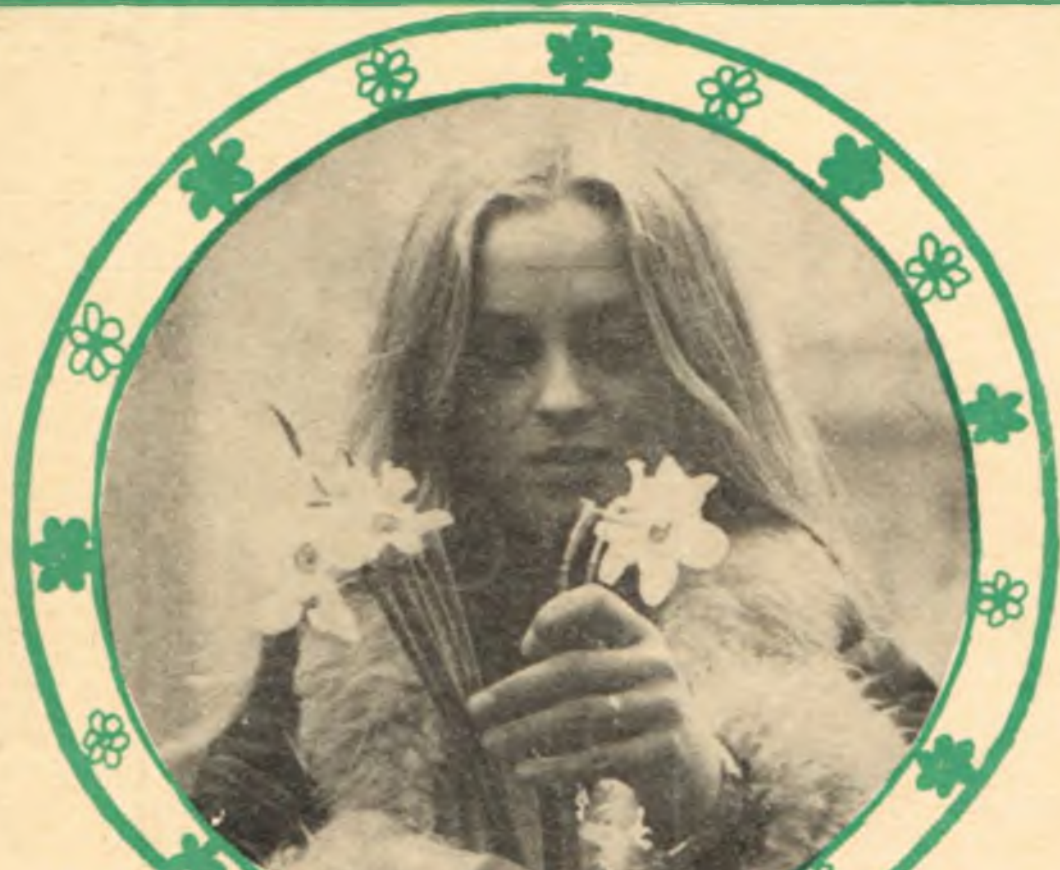


rodzina

TYGODNIK KATOLICKI
NR 10 (1072) 8 MARCA 1981 R. CENA 4 ZŁ

W NUMERZE:

Z najlepszymi życzeniami ●
Przegląd prasy religijnej ●
Słowo Braterskie z okazji
60 rocznicy zorganizowania
Kościoła ● ○ dobrą, cieka-
wą i wartościową książkę ●
Pozycja kobiety w Starym Te-
stamencie ● Sztambuch Ma-
ryli Wereszczakówny



Z
*Najlepszymi
Życzeniami
dla
Wszystkich
Pań*

Pierwsza Niedziela Wielkiego Postu

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian (2 Kor 6, 1—10)

Napominamy was, abyście nadaremno łaski Bożej nie otrzymali. Albowiem mówi On: W czasie sprzyjającym wysłuchałem cię. A w dzień zbawienia wspomogłem cię. Oto teraz czas pożądaný, oto teraz dzień zbawienia.

Nie dajemy w niczym nikomu zgorszenia, aby nie ganiono posługi naszej. Ale we wszystkim okazujemy się jako sługi Boże w wielkiej cierpliwości, w utrapieniach, w potrzebach, w uciskach, w chłostach, w więzieniach, rozruchach, w pracach, w czuwaniu, i w postach. W czystości, umiejętności, pobłażliwości, w łagodności, w Duchu Świętym, w miłości nieobłudnej, w mówieniu prawdy, w mocy Bożej, przez oręż sprawiedliwości na prawo i na lewo, w chwale i w hańbie, w zniesławieniu i dobrej sławie.

Niby zwodziciele, a prawdomówni, niby umierający, a oto żyjemy, niby karani, a nie uśmierceni, niby smutni, a zawsze weseli, niby ubodzy, a wzbogacający wielu, niby nic nie mający, a posiadający wszystko.

Psalm responsoryjny (25, 15 — 18)

Refren: *Oczy me zawsze zwrócone na Pana*

1. Oczy me zawsze zwrócone na Pana;
gdyż On sam wydobywa nogi moje z sidła.
2. Wejrzyj na mnie i zmiłuj się nade mną;
bo jestem samotny i nieszczęśliwy.

Refren: *Oczy me zawsze zwrócone na Pana*

3. Oddal uciski mojego serca;
wyrwij mnie z moich udręczeń.
4. Spójrz na udrekę moją i na boleść;
i odpuść mi wszystkie grzechy.

Refren: *Oczy me zawsze zwrócone na Pana*

5. Strzeż duszy mojej i mnie wybaw;
bym się nie zawiódł, gdy się uciekam do Ciebie.
6. Niechaj mnie chronią niewinność i prawość;
bo w Tobie, Panie, pokładam nadzieję.

Refren: *Oczy me zawsze zwrócone na Pana*

Ewangelia według św. Mateusza (4,1 — 11)

Onego czasu: Jezus zawiedziony był na pustynię od Ducha, aby był kuszony przez szatana. A gdy pościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, potem łaknął.

I przystąpiwszy kusiciel, rzekł Mu: Jeśli jesteś Synem Bożym, rzeź, aby te kamienie chlebem się stały. On zaś odpowiadając, rzekł: Napisane jest: Nie samym chlebem żyje człowiek; ale wszelkim słowem, które pochodzi z ust Bożych.

Wtedy wziął Go diabeł do miasta świętego i postawił na szczycie świątyni i powiedział: Mu: Jeśli jesteś Synem Bożym, rzuć się na dół; albowiem napisane jest, iż aniołom swoim rozkaże o tobie, a oni na rękach cię poniosą, abyś snadź nie zranił o kamień nogi swojej. A Jezus odpowiedział: Powiedziane jest również: Nie będziesz kusił Pana Boga twego.

Znowu wziął Go diabeł na górę wysoką bardzo i ukazał Mu wszystkie królestwa świata i wspaniałość ich, i rzekł Mu: To wszystko oddam tobie, jeśli upadłszy złożysz mi pokłon. Tedy mu rzekł Jezus: Idź precz szatanie, albowiem napisane jest: Panu Bogu twojemu kłaniać się będziesz i Jemu samemu służyć będziesz.

Wówczas opuścił Go diabeł, a oto aniołowie przystąpili i służyli Jemu.

okazywał się silniejszym i przebieglejszym od człowieka. Czyż Bóg mógł zostawić człowieka własnym tylko siłom? Bóg przychodzi człowiekowi z pomocą. Daje mu swe objawienie, daje przykazania, powołuje proroków, zapowiada zesłanie Syna Jednorodzonego. I taka chwila nadeszła. Na ziemię przyszedł Syn Boga — Jezus Chrystus. On ma dokonać rozliczenia z szatanem. Przez swoją mękę i śmierć krzyżową ma dać każdemu możliwość wyzwolenia się z więzów zła.

O tych planach wie i szatan. Wie chyba i o tym, że w ostatecznym rozrachunku musi przegrać rozpoczętą walkę, że musi ulec, że w stosunku do człowieka jego władza zostanie mocno ograniczona. Podejmuje więc walkę z Chrystusem. Nie chce dopuścić do tego, aby Chrystus Pan dokonał dzieła odkupienia. Wyczekuje na odpowiedni moment do przypuszczenia ataku. Taki moment nadarzył się. Wspomina o tym wyjątek z Ewangelii czytany w pierwszą niedzielę wielkiego postu. Jezus Chrystus był zmęczony i wyczerpany ostrym postem. Jeżeli teraz ulegnie najmniejszej pokusie, najmniejszemu podszeptowi szatańskiego — sprawa będzie wygrana. Podsuwa więc nęcące myśli: po co ten głód, te wyrzeczenia? Łatwo zdobędziesz sławę i władzę, rozgłos na cały świat. Bogactwa legną u twoich stóp. Tylko posłuchaj mnie. Nęcące obietnice. Ale szatan przeliczył się. Doznał druzgocącej klęski. „*Idź precz szatanie, albowiem napisane jest: Panu Bogu twojemu kłaniać się będziesz i Jemu samemu służyć będziesz*” (Ewangelia).

Szatan został uniżony, ale jeszcze nie pokonany. Teraz Jezus Chrystus przygotowuje kontrofensywę. Szybko mijają trzy lata publicznej działalności. I wreszcie ostateczna, decydująca walka. Pochylony pod brzemieniem krzyża, popędzany przez siepaczy, wyczerpany przesłuchaniami, osłabiony upływem krwi podczas biczowania, trawiony gorączką, idzie... Na górę, na Golgotę. Idzie resztkami sił. Już nie może... Ciężko i głucho pada na ziemię. Powtarza się to drugi i trzeci raz. Kolce cierniowej korony wbijają się coraz głębiej, ale On idzie... choć coraz wolniej. Wie, że musi tam dojść. Wie, że tej walki przegrać nie może. Wreszcie szczyt wzgórza. Jeszcze tylko głuche uderzenia młotów. Jezus Chrystus zawisł między niebem a ziemią. Z wysokości Krzyża patrzy zakrwawionymi, mgłą zachodzącymi oczyma na Jerozolimę, na spalone słońcem ścieżki Palestyny. Coraz trudniej oddychać. Zbliży się koniec walki. To, co Mu Ojciec zlecił wykonać. Zawisł na krzyżu, aby wszystkich pociągnąć ku sobie, aby każdemu człowiekowi dać broń do walki z grzechem.

Poprzez wieki zda się będzie wołał: patrzcie na Mnie, na krzyż. W nim jest wasza siła i zwycięstwo, tu jest źródło łaski i zbawienia. Gdy walczycie z przeciwnościami, z pokusami — patrzcie na krzyż. Gdy upadacie — patrzcie na krzyż.

W walce z grzechem człowiek musi zająć jasną, zdecydowaną postawę. Przykład tego zostawił nam sam Jezus Chrystus. Nie można iść z szatanem w żadne układy. W tej walce musi być jedna tylko odpowiedź: Idź precz szatanie! Ja tylko Bogu pragnę kłaniać się i tylko Jemu pragnę służyć.

Nikt z ludzi nie jest wolny od pokus szatańskich. Każdy człowiek im podlega. Trzeba z nimi walczyć zdecydowanie. W tej walce nie jesteśmy sami. Jest zawsze przy nas Jezus Chrystus. Na Niego zwróćmy swój wzrok. Z Psalmistą prośmy: „*Oczy me zawsze zwrócone na pana, gdyż On sam wydobywa nogi moje z sidła. Wejrzyj na mnie i zmiłuj się nade mną... Oddal uciski mojego serca, wyrwij z moich*

WALKA ZE ZŁEM

udręczeń... Strzeż duszy mojej i mnie wybaw... bo w Tobie, Panie, pokładam nadzieję” (z psalmu responsoryjnego).

Zdarza się jednak w naszym życiu, że ulegamy pokusom, że popełniamy grzech. Co wtedy czynić? Spojrzeć na krzyż Jezusowy i skorzystać z sakramentu pokuty. I nigdy tej sprawy nie odkładać na później. Tu, w sakramencie pokuty czeka na nas sam Jezus nie po to, aby nas potępić, aby uznać nas za pokonanych, ale by nas podnieść, by uzbroić nas w siłę łaski uświęcającej. On chce naszego zwycięstwa. Po to zawisł na krzyżu. On chce, abyśmy podjęli walkę z tym wszystkim, co jest złem w naszym życiu, co jest grzechem. On chce, abyśmy w tej walce byli zwycięzcami.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ

A

więc walka między Bogiem a szatanem, między tym co jest dobre, a tym co jest złe, rozpoczęła się w tym momencie, kiedy zbuntowani aniołowie wypowiedzieli Bogu posłuszeństwo, kiedy wypowiedzieli: „*Nie będziemy Ci służyć*”. Teren i zakres tej walki rozszerzył się i objął też historię człowieka, gdy człowiek odwrócił się od Boga, gdy zerwał łączące go z Bogiem więzy przyjaźni. Od tego momentu na świat i w historię człowieka wkroczył grzech, coś, co jest zaprzeczeniem ładu i porządku, coś, co wprowadza w życie człowieka zamęt, co rozbija jedność, wnosi zaburzenia, powoduje fałszywe akordy i wnosi dysharmonię w odwieczny porządek Boży.

Człowiek podejmuje walkę ze złem, a więc z grzechem. W tej walce często był bezsilnym. Ten, który jest źródłem wszelkiego zła,



Z najlepszymi życzeniami...

(opowiadanie)

Dom stał na skraju rachitycznego lasku w otoczeniu paru sosen, które nie mogły przesłonić odrapanej elewacji i brzydkiej fasady. Tu teraz mieszka, tu będzie mieszkać do końca swoich dni. Nie umie jeszcze pogodzić się z faktem, że tu jest, tu będzie, że innego rozwiązania już być nie może. Ciągłe jeszcze żyje w otepiałym oczekiwaniu, że zbudzi się któregoś ranka i to wszystko, co ją otacza, okaże się tylko złym snem, o którym można szybko zapomnieć. Nikt tu jej nie krzywdzi. Ma samodzielny mały pokój, zawsze czysto sprzątnięty, regularne i dobre posiłki, troskliwą opiekę lekarską. Mimo to czuje się tu obco i źle. Dom jest zawsze tam, a tu jest tylko trwanie. Dni upływają jednostajnie i szaro. Nikt niczego od niej nie oczekuje, i ona powoli przestaje odczuwać bezsensowną nadzieję na odmianę swego losu. Pozostała rezygnacja i rozpamiętywanie przeszłości.

Jest tu już prawie od roku. Przywiózł ją syn wczesną wiosną w deszczowy dzień. Droga była daleka. Nowy samochód syna sunął szybko i bezszelestnie po błyszczącej od deszczu szosie. Śniegi już stopniały, obnażając czarne skiby ziemi, po których skakały stada zmokniętych wron. Zapamiętała na zawsze tę jazdę w smutną szarość dnia.

Podróż trwała dość długo. Nowo zakupiony luksusowy samochód był przedmiotem dumy syna i prowadził go z wyraźną satysfakcją, komentując z ożywieniem jego zalety. Siedziała bez słowa, cicha i zgaszona, z trudem hamując łzy. Serce miała ściśnięte żalem i trwogą przed nieznanym, które czeka na nią nieubłagane, gdzieś tam, na końcu tej zadeszczonej drogi.

Kiedy zatrzymali się w przydrożnym motelu, by odpocząć i napić się herbaty — syn troskliwie i serdecznie usadowił ją przy stoliku w maleńkiej, przytulnej salce. Z dawno niespotykaną czułością gładził ją po drżącej ręce, więc z nagłą determinacją zaryzykowała raz jeszcze:

— Jerzy, czy to już zupełnie nieodwołalne? — szepnęła patrząc w oczy syna z niemym błaganiem — teraz przecież, kiedy urodziła się Ania, byłabym przydatna w domu. Dziecko miałoby najczulszą opiekę, a ty z żoną więcej czasu dla siebie. Mnie tak niewiele potrzeba. Mogłabym spać w kuchni. Nie przeszkadzałabym.

— Ale mam — serdeczny wyraz zgasł na twarzy syna. Mówił niecierpliwie, hamując

irytację, jak do dziecka, któremu tłumaczy się coś do znudzenia, a ono z uporem nie chce zrozumieć.

— Mówiliśmy już o tym tyle razy. Gniewdzenie się w mieszkaniu trzypokojowym w cztery osoby jest niemożliwe. Niechże mama zrozumie wreszcie. Dziecko potrzebuje fachowej opieki, a w domu zawsze goście.. nie, to nie dla mamy. Mama musi mieć spokój. Tam czeka na mamę oddzielny pokój. Opieka lekarska, towarzystwo ludzi w równym wieku, pogawędki, dużo wolnego czasu, spacer w ogrodzie. Będziemy Cię często odwiedzać. Przecież wiesz, że zdecydowaliśmy się na to tylko ze względu na twoje dobro.

Kiedy patrzyła na twarz syna, na której już niczego dojrzeć nie mogła prócz irytacji — czuła, jak bardzo jest bezradna, opuszczona i sama ze swym bólem człowieka niepotrzebnego. Nie czuła nawet, że po twarzy spływają łzy nieposłuszne i niepotrzebne.

— Ależ mam — zachnął się syn rozglądając się po salce — niechże mama nie robi tu przedstawienia! Ludzie patrzą! — Wstała pospiesznie pozostawiając niedopitą herbatę. Dalsza droga upływała w głuchym milczeniu. Patrzyła na profil syna siedzącego za kierownicą. Patrzyła z jakimś odrętwiałym zdumieniem. Ten dorosły, przystojny mężczyzna z delikatną jasną twarzą i pięknie sklepionym czołem, to jej syn. Jej syn... syn — powtarzała w myśli. Kierownicę obejmują szczupłe, silne palce. Nie mogła uwierzyć, że te ręce były kiedyś różowymi, wzruszająco nieporadnymi paluszkami jej dziecka, które trzymała w ramionach z matczyną czułością. Czy to możliwe, że męskie ręce były kiedyś dłońmi małego chłopca, które wyciągały się ku niej z ufnością w każdej dziecięcej radości i w każdym dziecięcym smutku. Nie czuła gniewu, ani pretensji do syna. Po prostu nie rozumiała tego co się stało. Nie rozumiała, dlaczego nie ma już miejsca dla niej w życiu syna, w jego domu, ani w jego sercu. Nie rozumiała tego ani rozumem prostej, zwykłej kobiety, ani sercem wiernym i kochającym.

Wspomina często tę podróż do domu „spokojnej starości”. Nawet pamięta melodię i słowa jakiejś banalnej piosenki płynącej z samochodowego odbiornika. Pamięta to

milczenie, ciężkie i krępujące, jakie zapada, gdy nie ma już nic do powiedzenia, nic do wyjaśnienia, nic do ofiarowania... Pamięta skwapliwość i pośpiech syna, kiedy się z nią żegnał, pamięta zdawkowy uśmiech i przelotny pocałunek. Pamięta swoją dłoń znieruchomiałą w pół drogi, gdy chciała odgarnąć z jego czoła niesforny kosmyk jasnych włosów.

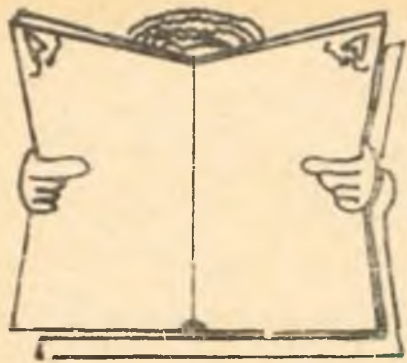
A potem? Potem nie było już nic godnego zapamiętania. Codzienne beznadziejne wyczekiwanie na skąpe wiadomości z domu. Bo tam — był dom, a tu — smutne trwanie. Więc odczytywanie lakonicznych wieści stamtąd — z domu. Odczytywanie po dzieśnięciu, po sto razy. „Ania ma już dwa ząbki, Ania się ślicznie śmieje. Syn zapracowany. Synowa też. Na urlop projektują wyjazd do Jugosławii. Postarają się odwiedzić.. ale ten ciągły brak czasu... może w przyszłym roku... pozdrowienia.” I ta ostatnia kartka na 8 marca: „z najlepszymi życzeniami — syn z rodziną”. Syn z rodziną... syn...

Radość, że napisane ręką syna i ból — że tak obco i sucho, że nic w tym ciepła dla niej osobiście, nic w tym odruchu synowskiego serca.

Unika kontaktów z pensjonariuszami. Nie chce słuchać ich niewesołych zwierzeń. Nie chce opowiadać o sobie. Nie potrafi. Trwa więc samotna, wyobcowana w milczącej zadumie. Mijają jednostajne dni dzielone śniadaniem, spacerem, obiadem, drzemką. Potem długie popołudnie w fotelu przed oknem z drutami w znieruchomiałych palcach i nigdy niedokończonym szalikiem — nikomu niepotrzebnym. Szyba w oknie zamienia się w lustro pamięci, w którym odbija się dawny, coraz bardziej mętniejący obraz dawnego życia, minionych dni. Majaczą w nim zdarzenia z dzieciństwa, twarze bliskie i kochane, zamglone lata młodości. Na zimnej szybie jedynie twarz syna rysuje się ostro i wyraziście. Twarz z nieprzeniknionym wyrazem chłodu i obojętności.

Po wieczornej modlitwie, w której żarliwie i z pokorą prosi o szczęście dla tych, co ją opuścili — jeszcze długo w noc rozmyśla szukając niezrozumiałej przyczyny swego losu. Zasypia z nadzieją, że może jutro nadejdzie list, może parę słów, może choć kartka „z najlepszymi życzeniami”.

JADWIGA KOPROWSKA



PRZEGLĄD RELIGIJNEJ PRASY

W miesięczniku „Chrześcijanin w świecie” (95—96) zostały opublikowane niektóre referaty wygłoszone w czasie sesji poświęconej „człowiekowi przed narodzeniem”. A oto fragment artykułu Krystyny Neugebauer pt. „Potrzeby emocjonalne człowieka w pierwszej fazie życia”:

„Przyszłość naszej cywilizacji, a nawet planety zależy od świadomości człowieka. Jeśli będzie to świadomość nastawiona wyłącznie na egoizm, sukces, zdobywanie za każdą cenę dóbr materialnych kosztem innego człowieka, oraz naturalnego środowiska doprowadzi to w końcu do zupełnej degradacji biosfery. Profesor Julian Aleksandrowicz twierdzi, że: *Obecnie żyjemy w czasach ogromnej antynomii — między homo sapiens i homo demens. Kto zwycięży? O ile zwycięży psychopatyczny homo demens, to może uruchomi wszystkie siły niszczące naszej planety. Ale zarówno homo demens jak i homo sapiens kształtują się w pierwszej fazie życia, w rodzinie. Postawa wrogości i agresji wobec dziecka rodzi lęk, a lęk rodzi później znów wrogość i agresję. Pół wieku temu Janusz Korczak powiedział, że dziecko ma prawo do szacunku — było to wtedy niezrozumiałe. Odkrycia współczesnej psychologii rozwojowej potwierdzają to przesłanie. Można je streścić w aforyzmie: *Po to, aby umieć kochać Ojczyznę, naród, drugiego człowieka, trzeba najpierw być kochanym*”.*

Interesujący i aktualny problem porusza Adam Aduszkiewicz w artykule pt. „Nauka i Demokracja”, zamieszczonym w tygodniku „Kierunki” (Nr 2). Autor m.in. pisze:

„W cztery miesiące po podpisaniu porozumień w Gdańsku sprawa mających się dokonać w Polsce zmian, jak i ujawniających się już elementów i tendencji tych zmian, jest ciągle tematem dnia. To, jakie zmiany mają spotkać polską naukę w związku z oczekiwaną nową ustawą o szkolnictwie wyższym, jest szczególnie ciekawe, gdyż waga problemów wychowawczych, nadzieje zawsze związane z pracami naukowymi, jak i rola uczonych w życiu społecznym, sprawiają, iż ustawa ta będzie doskonałą okazją do zaobserwowania, dokąd zmierza cały proces naprawiania naszej Rzeczypospolitej.

Gdyby dwa miesiące temu zadano komuś pytanie o odpowiedzialność i udział ludzi nauki w decyzjach, które doprowadziły nas do kolejnego kryzysu społecznego i ekonomicznego, można by zapewne usłyszeć, że był prawie żaden, gdyż w mechanizmie rządzenia głos środowisk naukowych, jeśli nie usprawiedliwiał podejmowanych decyzji, nie był potrzebny. Góra nie słuchała dołu, a w dole tym znalazła się też polska nauka. Ci z góry tamowali ponadto starannie wszystkie kanały, przez które można by coś usłyszeć, decyzje zapadały więc w ciszy gabinetów nie zmaganej nadmiarem głosów krytycznych lub pomówień o niekompetencję. Teraz, gdy wszystko się zmienia, można by więc oczekiwać, że trudności będą skłaniały decydentów do poszukiwania wśród uczonych diagnozy i recepty na nie. Czy jednak naprawdę ta forma ujawniania opinii uczonych świata jest najbardziej stosowna i czy o taką odmianę chodzi?”

W miesięczniku „Więź” (11—12) Paweł Śpiewak w rubryce „Z naszych lektur” przedstawia poglądy Daniela Bella o kryzysie kultury, o groźbie nihilizmu:

„Wyzwolony od tradycji, od zewnętrznych miar, człowiek znalazł się na progu nihilizmu. Skończyły się granice, które mógł przekraczać. Sztuka zamiast poszukiwania sensu życia, wyrażania dramatów człowieka — a takie jest jej pierwotne powołanie — ogranicza się do eksperymentów formalnych. Zamiast koncentrować się na problemach, całkowicie pochłonięta jest poszukiwaniem nowych technik, nowych form wyrazu. Rebelia, duch awangardowy, przekraczanie tabu, wszystko to utraciło swój sens. Usunięty został bowiem negatywny punkt odniesienia, jaki stanowiła tradycyjna kultura. Religia dawała naszym przodkom zakotwiczenie, niezależnie od tego, w jakim kierunku wędrowali. Dziś wykorzystana jednostka może być tylko „kulturowym tułaczem”. Modernizm ze swoim skrajnym relatywizmem, ze sztuką wyłącznie zajmującą się samą sobą, wyczerpał się. Na końcu tej drogi jest lęk, choroba, poczucie pustki. Ponownie „ziemia jałowa” T.S. Eliota okazuje się aktualna.

Bell twierdzi, że człowiek wolny od kultury, od więzi społecznych i autorytetu tradycji skazany jest na zagubienie. Oddany wyłącznie poszukiwaniom swej niepowtarzalności traci poczucie wspólnoty z innymi ludźmi, wspólnoty w przeżywaniu tych samych, odwiecznych problemów egzystencjalnych. Brak mu nadrzędnej zasady porządkującej, nadającej sens jego poczynaniom. A bez tej wspólnoty wydany

jest na nihilizm szaleńca czy zbrodniarza. Kultura musi, jeśli ma trwać nadal, zachować transcendentne symbole, przez które ludzie interpretują dzieje swoje i swego ludu. Kultura musi nauczyć człowieka godzenia się z jego własnymi ograniczeniami i sprzecznościami. Ze stałym napięciem między tym, co niepowtarzalne, i tym, co wieczne, między tym, co święte, i tym, co doczesne. Dzisiaj — twierdzi Bell — ocalenie dla kultury należy szukać w religii”.

W związku z toczącą się obecnie dyskusją o szkolnictwie wyższym, tygodnik „Kierunki” (nr 5) publikuje trzy artykuły poświęcone sposobom i funkcjom nauczania filozofii. Oto fragment artykułu Tomasza Bartela pt. „Aby z martwej wstała...”:

„Filozofia i nauczanie filozofii w Polsce są schorzałe na równi z innymi dziedzinami życia społecznego i kulturalnego. W ogólnonarodowej dyskusji dokonuje się ich oceny na podstawie skutków, pomnażając co najwyżej liczbę doświadczeń. Samo wyliczanie skutków — symptomów schorzenia — nie wyeliminuje tych zjawisk. Nauka może z nich płynąć jedynie wówczas, gdy dokonamy takiego poznania zjawisk, że pozwoli nam ono na wysunięcie praw ogólnych. Lecz znajomość praw ogólnych nie zawsze wystarcza do odczytania rzeczywistości, w której pojawiają się fakty nie podlegające łatwo gotowym interpretacjom. Wśród nowych faktów największą wówczas rolę odgrywa nie wiedza, lecz umiejętność odkrywania prawdziwych przyczyn.

Jak pisał nieodżałowany Gilson: „Nie wszystko dzieje się zgodnie z powszechnymi prawami, lecz wszystko dzieje się zgodnie ze zrozumiałymi dla intelektu przyczynami”. Filozof jest tym, który bada zasady i przyczyny wszystkich rzeczy. Rozważanie wypada więc rozpocząć od skutków obecnego stanu filozofii i jej nauczania, aby poprzez określenie przyczyn tego stanu dojść do części postulatywnej, traktującej o sposobach naprawy”.

W dniu 23 października 1980 r. odbyła się w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim uroczystość związana z jubileuszem siedemdziesięciolecia Stefana Świeżawskiego, emerytowanego profesora filozofii na KUL. W „Tygodniku Powszechnym” (Nr 4) prof. Marian Plezi zamieścił artykuł poświęcony Jubilatowi:

„Prof. Świeżawski jest obecnie, po śmierci Wł. Tatarkiewicza, najwybitniejszym z naszych historyków filozofii, twórcą szkoły poświęcającej się badaniom nad dziejami filozofii w Polsce średniowiecznej, wychowawcą licznych grona uczniów, zajmujących dziś wiele ważnych stanowisk na naszych uniwersytetach i w Polskiej Akademii Nauk. Urodzony w południowych kresach Lubelszczyzny, ukończył uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie, gdzie kształcił się zwłaszcza pod kierunkiem znakomitego filozofa K. Twardowskiego. Studia odbyte we Lwowie uzupełnił i rozszerzył we Francji, w seminarium jednego z najwybitniejszych historyków filozofii naszych czasów E. Gilsona. Podczas wojny habilitował się w tajnym nauczaniu na ówczesnym Uniwersytecie Ziemi Zachodnich w Warszawie, a od r. 1946 do przejścia na emeryturę w r. 1978 był profesorem KUL w Lublinie, gdzie stworzył wybitne centrum badań nad historią filozofii średniowiecznej zwłaszcza w Polsce. Podczas gdy niejeden z jego kolegów odszedł z czasem z Lublina, on pozostał katolickiej uczelni wierny przez cały czas swej działalności dydaktycznej; nie więc dziwnego, że KUL czuje się szczególnie zobowiązany do wdzięczności wobec prof. Świeżawskiego(...)”

Najbardziej własną dziedziną twórczości naukowej prof. Świeżawskiego jest wszelako historia filozofii. Teoretycznej stronie problemu poświęcił on szeroko zakrojone studium pt. „Zagadnienie historii filozofii” (1966). Równocześnie sam występował czynnie jako historyk doktryn filozoficznych w długim szeregu rozpraw szczegółowych, zaczynającym się jeszcze w latach przedwojennych, a poświęconych przede wszystkim filozofii wieków średnich, której jako tomista jest wielkim miłośnikiem. Koroną jego dorobku w tej dziedzinie są jednak wielotomowe „Dzieje filozofii europejskiej XV w.”, które zaczęły ukazywać się w r. 1974”.

Ukazał się drugi tom książki
ks. bp. prof. Maksymiliana Rodego

pt. **Filozofia dziejów rozwoju myśli społecznej**
tom II — *Starożytność*, stron 515, cena 80 zł.

Nadto są jeszcze do nabycia tegoż Autora następujące książki:
Filozofia dziejów rozwoju myśli społecznej

tom I — *Prastarożytność*, stron 551, cena 80 zł

Ideologia społeczna Nowego Testamentu:

tom I — *Idee polityczne i gospodarcze*, stron 372, cena 50 zł,

tom II — *Idee społeczne*, stron 492, cena 50 zł,

tom III — *Instytucje społeczne*, stron 587, cena 60 zł.

Książki te nabyć można w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, 00-246 Warszawa, ul. Miodowa 21 — bezpośrednio albo za zaliczeniem pocztowym.

Kiedy Bóg stworzył pierwszych ludzi, skierował do nich bardzo znamienne słowa „czyńcie sobie ziemię poddaną”. Przez pokolenia całe, by sprostać temu trudnemu zadaniu, pot ludzki użyźniał jałową, oporną glebę. Nisko pochyłony, utrudzony nad miarę człowiek, powoli, ale systematycznie wydzierał przyrodzie tajemnice, których strzegła. Trzeba było tysięcy lat, by ludzkie mięśnie mogły być zastąpione maszyną, by umysł człowieka wspomagany był przez mózgi elektroniczne, by sam człowiek wreszcie żył dłużej z sercem swego brata w piersi.

Dzisiaj, w epoce nieprawdopodobnych wprost osiągnięć słowa „czyńcie sobie ziemię poddaną” — stają się dla nas czymś bardzo zrozumiałym i bliskim. Człowiek współczesny tak dalece opanował cały świat, że ziemia jest już dla niego za mała i raketami kosmicznymi sięga gwiazd. Człowiek doby dzisiejszej najlepiej wykonał zadanie, wskazane mu przez Stwórcę — uczynił sobie ziemię poddaną.

Stanowiliby to bez wątpienia ogromny powód do radości, gdyby w parze z tym kroczyła pamięć, iż ziemia nie jest celem ostatecznym człowieka.

Niestety, cała historia ludzkości poucza nas, że człowiek posiada dziwny talent do własnej często fałszywej interpretacji myśli Bożej, do przeciwstawienia się Jego woli.

Już Pismo św. Starego Testamentu kreśli przed nami bardzo wymowny obraz wybujałej pychy człowieka. Budowniczo wieżę Babel, która miała im utworować drogę do Boga, zapomnieli w pewnym momencie, że są tylko Jego stworzeniami, całkowicie od Niego zależnymi, że każdy swój sukces właśnie Jemu zawdzięczają. Spotkała ich zasłużona kara.

Nie było chyba takiego wieku w historii, w którym Bóg nie musiałby się upomnieć o swe prawa, w którym nie musiałby przypomnieć, że jest Panem.

Nigdy może jeszcze słowa Chrystusa „Marto, Marto troszczysz się o tak wiele, a przecież jednego potrzeba”, nie były tak aktualne, jak obecnie.

Truizmem byłoby mówienie o temple i nerwowości współczesnego życia. Pochłonięty przez

MARIA I MARTA



„...Marto, Marto, troszczysz się i kłopotujesz o wiele rzeczy; niewiele zaś potrzeba, bo tylko jednego; Maria bowiem dobrą część wybrała, która nie będzie jej odjęta” (Łk 10, 41—42)

tysiące przeróżnych spraw dzisiejszy człowiek stanął na rozdrożu. Nie umie już zachować spokoju Marii — siostry Marty. Nie potrafi zaufać Bogu. Uważa, że jeżeli własnymi rękoma nie zbuduje sobie szczęścia, to nikt nie jest w stanie mu go dać. Najtragiczniejsze jest to, że w tej pogoni zapomina w końcu, co to jest szczęście. Bo, że nie jest nim, telewizor, samochód, tytuł magistra, stanowisko dyrektora, przekonuje się aż nazbyt szybko.

A jednak nie przeszkadza mu to wcale, by sprawy tego świata, jego codziennej egzystencji spychał sprawy duszy i Boga na dalszy plan, na hoczny tor.

Ileż to razy my kapłani słyszymy tłumaczenia — „Proszę księdza, nie odmawiam swej wieczornej modlitwy, bo wracam taki zmęczony, że już nic się mi nie chce. Obejrze jeszcze najwyższy film i zaraz kładę się spać.

„Moja córka nie chodziła na religię, no bo ksiądz rozumie — matura, tyle nauki — nie było naprawdę czasu. A zresztą na religię chodziła już tyle lat, że ten jeden rok nie ma znaczenia. Tego rodzaju wypowiedzi można by mnożyć. Ksiądz się dziwi: „że na urlopie nie chodziłem do kościoła, to chyba nie po to wydałem pieniądze, by wtedy, gdy najpiękniejsze słońce, sterczeć w kościele.

A czy wiem, czy chcę ciągle na nowo przypominać sobie, po co żyję?

Czy nie jesteśmy przypadkiem podobni do owego mitycznego Herkulesa, słynącego z nadzwyczajnej siły, z którą wyruszył w świat, by

służyć temu panu, który da mu najwięcej. W swej wędrówce nagle — jak głosi opowieść — ujrzał kobietę cudowną, wspaniałą, kuszącą. „Chodź za mną — mówi ona — a uczynię cię szczęśliwym. Jesteś młody, należy ci się przecież coś od życia”. „Kim jesteś” — pyta Herkules — „Ja jestem rozkosz” — słyszy w odpowiedzi. Ale oto w tym samym momencie pojawia się druga kobieta, poważna i dostojna — „Chodź za mną — mówi — nie obiecuję ci wprawdzie jak tamta rozkoszy życia. Owszem, ma droga prowadzi przez ciernie, ale daję ci to, czego tamta dać nie może — chwałę wśród ludzi i nieśmiertelność wśród bogów. Kim jesteś — zawołał zdziwiony bohater — słyszy odpowiedź: ja jestem cnota”.

I nas także dzisiejsze życie stawia wobec trudnego dylematu. Oplaci się tylko taki wybór, którego ukoronowanie stanowić będą słowa Chrystusa: „lepszą część obrałeś”.

Ks. WŁADYSŁAW RACHORSKI

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (537)

w opracowaniu bp. M. Rodego

K *Orthodoxe Zeugnisse über Schrift und Tradition* (1939 IKZ, s. 65 i nn.), czyli *Prawosławne świadectwa dotyczące Pisma i Tradycji*; *Zur Kenntnis der Orthodoxen Kirche des Ostens* (1940, IKZ, s. 21 i nn.), czyli *Do wiadomości Prawosławnego Kościoła Wschodu*; *Der Gottesdienst der christkatholischen Kirche der Schweiz* (1941, IKZ, s. 137 i nn.) czyli *Nabożeństwo Chrześcijańskokatolickiego Kościoła Szwajcarii*; *Der Kirchengesang mit besonderer Berücksichtigung der Liturgie der christkatholischen Kirche der Schweiz* (1944, IKZ, s. 105 i nn.), czyli *Śpiew kościelny ze szczególnym uwzględnieniem liturgii chrześcijańskokatolickiego Kościoła Szwajcarii*; *Orthodox Stimmen zur eukumenischen Bewegung* (1948, IKZ, s. 37 i nn.), czyli *Prawosławne głosy w sprawie ruchu ekumenicznego*; *Kundgebung zur Instruktion der römischen Kurie über die oekumenische Bewegung* (1950, IKZ, s. 96 i nn.), czyli *Stanowisko wobec instrukcji Kurii Rzymskiej o ruchu ekumenicznym*; *Die Bedeutung sozialer und kultureller Faktoren für die Kirchenspaltung* (1952, IKZ, s. 169 i nn.), czyli *Znaczenie społecznych i kulturalnych czynników w rozłamie Kościoła*; nadto wiele listów pasterskich i innych jeszcze artykułów i przyczynków.

Küry Urs — (ur. 1901 r. w Lucernie, zm. 1976 w Bazylei) — był synem → biskupa Adolfa Küry'ego. Studia filozoficzno-teologiczne odbył w Bernie na Chrześcijańskokatolicko-teologicznym Wydziale tamtejszego Uniwersytetu. Święcenia kapłańskie otrzymał dnia 12.X.1924 roku z rąk swojego ojca, biskupa Adolfa. Od 1924 roku był wikariuszem w Bazylei, potem w 1928 roku współpracownikiem duszpasterskim w Genewie. W 1929 roku zdobył na Uniwersytecie Berneńskim stopień doktora filozofii na podstawie rozprawy pt. *Religiosität und Dämonenfurcht im Glauben an ein Fortleben nach dem Tode*, czyli *Religijność i lęk przed demonami w świetle wiary o dalszym życiu po śmierci* (podtytuł: *Untersuchungen zur Psychologie der*

primitiven Völker, czyli Dociekania w zakresie psychologii ludów pierwotnych). Promotorem był filozof i psycholog prof. Paul Haeblerlin. W tymże 1929 roku został też proboszczem parafii chrześcijańskokatolickiej w Zurichu, a w 1938 r. w Olten. W 1941 r. został zamianowany profesorem nadzwyczajnym teologii systematycznej na chrześcijańskokatolicko-teologicznym Wydziale Uniwersytetu w Bernie, a w 1955 roku 20 czerwca Synod Chrześcijańskokatolickiego Kościoła Szwajcarii obradujący w Rheinfelden, wybrał go swoim biskupem i to 97 głosami na ważne oddanych 100 głosów. Jego konsekracja odbyła się 25 czerwca 1955 roku w Olten. Żył wtedy jeszcze jego ojciec, biskup Adolf Küry, ale z powodu ciężkiej choroby nie mógł wziąć czynnego udziału w tej uroczystości. Głównym konsekratorem był arcybiskup Utrechtu → prof. dr Andrzej Rinkel, a współkonsekratorami obok obecnych innych jeszcze biskupów byli: biskup Engelbert Lagerwey — biskup Deventer'u (Holandia), i biskup Jan Demmel — biskup starokatolickiego Kościoła w Niemczech. Od 1955 roku do 1972 roku był sekretarzem Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich z siedzibą w Utrechcie, do tego też roku był naczelnym redaktorem *Internationale Kirchliche Zeitschrift*, oraz był też przez dłuższy czas przedstawicielem i doradcą teologicznym Chrześcijańskokatolickiego Kościoła Szwajcarii i Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich na licznych spotkaniach i konferencjach ekumenicznych, narodowych i międzynarodowych. Był też wraz z arcybiskupem prof. dr. Andrzejem Rinklem, arcybiskupem Utrechtu, współkonsekratorem → biskupa dr. Maksymiliana Rodego (5 lipca 1959 roku w katedrze św. Gertrudy w Utrechcie). Biskup prof. dr Urs Küry 16 lutego 1972 roku złożył swój urząd czynnego biskupa — zwierzchnika Chrześcijańskokatolickiego Kościoła Szwajcarii. Jego następcą Synod wybrał — biskupa Léona Gauthier.



Każdy jest chemikiem

Organizm człowieka i jego funkcje można porównać z dużym laboratorium chemicznym; żeby lepiej zrozumieć funkcjonowanie tego bardzo złożonego laboratorium przyjrzyjmy się, jak

wygląda tylko jeden, i to mniej skomplikowany, proces życiowy organizmu rozpoczynający się trawieniem. Na przykład: co dzieje się z chrupiącą bułeczką, którą zjadamy na śniadanie?

A więc rano, kiedy jesteśmy głodni, kiedy w komórkach naszej szarej substancji mózgowej powstaje myśl o jedzeniu, włączają się mechanizmy wstępne procesu trawienia. Układ nerwowy sygnalizuje narządom trawienia o konieczności przygotowania się do przyjęcia i przetworzenia pokarmu. Najpierw — na drodze odruchowej — gruczoły ślinowe pobudzone są do obfitszego wydzielania śliny do jamy ustnej. Nie bez podstawy istnieje takie powiedzenie, że na sam widok, a czasem na samą myśl o jedzeniu „ślina płynie do ust”! Ten sam efekt, ale już bardziej wzmożony, wystąpi po podrażnieniu zmysłowych kubków smakowych umieszczonych na powierzchni języka, kiedy bułkę ugryziemy. Mechanizm ten jest potrzebny, aby w chwili, gdy ją już rozdrobnimy zębami, mogła ulec chemicznemu, trawiennemu działaniu śliny, a ściślej mówiąc — zawartemu w ślinie fermentu amylazy. Pod wpływem amylazy główny składnik spożywanej przez nas bułki, którym jest skrobia, zaczyna już w ustach rozpadać się na cukry złożone. Laboratorium chemiczne naszego organizmu zaczęło działać!

Proces trawienia trwa nadal. Pokarm przechodzi przez przełyk do żołądka, a następnie do dwunastnicy i jelit. W czasie tej wędrówki skrobia zostaje ostatecznie rozłożona. Na tym jednak trawienie się nie kończy, gdyż pod wpływem innych fermentów, zawartych w sokach trawienych, jelit, owe cukry złożone zostają rozszczepione na cukier prosty — glikozę. Glikoza właśnie przenika do krwi, a wraz z nią z jelit do wątroby — organu, który jest jednocześnie spichle-

rzem i olbrzymim filtrem trawiennym naszego ustroju. Tu część glikozy przekształca się w nierozpuszczalny glikogen i pozostaje jako zapas, a część przeniesiona zostaje do mięśni i tam zmagazynowana. Glikogen podczas pracy rozpada się na cukier, wykorzystywany w pracy mięśni jako źródła energii (wówczas z cukru powstaje kwas mlekowy). Znaczna ilość kwasu jest wyrazem zmęczenia i wysiłku organizmu. W całym opisanym procesie uczestniczy mnóstwo różnych fermentów. Przemiany te stanowią — jak powiedzieliśmy — źródło naszych ruchów, naszych codziennych czynności

Całą tę akcję regulują czynniki bądź nerwowe, bądź też chemiczno-hormonalne. Decydujące znaczenie ma tu na przykład hormon trzustkowy — insulina, która czuwa, aby ilość cukru we krwi była stała, każde bowiem odchylenie w sensie zarówno przecukrzenia krwi, jak i niedocukrzenia, wywołuje objawy chorobowe. Innymi słowy — te czy inne zmiany chorobowe będą zawsze dowodem, że coś w naszym organizmie szwankuje, że jakiś proces przebiega nieprawidłowo

Jeżeli stwierdzone objawy są wynikiem właśnie w tym typie biochemicznym, a taki charakter ma większość schorzeń tzw. „wewnętrznych”, należy stosować — odpowiednio dobrany przez internistę — związek chemiczny pod postacią płynu, kropli, proszków, tabletek, czopków bądź zastrzyków — a który ma poprawić przebieg zakłóconego procesu w naszym „laboratorium”

AM

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (538)

Bogaty jest dorobek pisarski: naukowy i pasterski ks. biskupa prof. dr. Urs Kury'ego. Do najważniejszych pozycji teologicznych należą następujące książki, artykuły oraz przyczynki naukowe i sprawozdania, drukowane przeważnie w *Internationale Kirchliche Zeitschrift* (IKZ), którego to czasopisma był przez długie lata naczelnym redaktorem i faktycznym inspiratorem jego kierunku, jak również płodnym pisarzem. Oto najważniejsze tytuły Jego prac: *Die Wiedervereinigung der christlichen Kirchen und das altkatholische Kirchenideal im Lichte des eucharistischen Wunders* (IKZ, 1930, s. 146 i nn.), czyli *Ponowne zjednoczenie Kościołów chrześcijańskich i starokatolicki ideał Kościoła w świetle eucharystycznego cudu; Pneumatologie und Psychologie in der Seelsorge* (IKZ, 1933, s. 1 i nn.), czyli *Pneumatologia i psychologia w duszpasterstwie; Das christkatholische Bekenntnis* (1934, czyli *Chrześcijańskokatolickie wyznanie wiary; Die Bedeutung des Filioquestreites für den Gottesbegriff der abendländischen und morgenländischen Kirche* (IKZ, 1943, s. 1 i nn.), czyli *Znaczenie sporu Filioque dla pojęcia Boga zachodniego i wschodniego Kościoła; Katholische und protestantische Staatsbegründung* (IKZ, 1944, s. 34 i n.), czyli *Katolicka i protestancka motywacja państwa; Ursprung und Wandel der Menschenrechte* (IKZ, 1945, s. 1 i nn.), czyli *Pochodzenie i zmiana praw człowieka; Über die Predigt* (IKZ, 1946, s. 69 i nn.), czyli *O kazaniu; Das humanistische und christliche Menschenverständnis* (IKZ, 1949, s. 141 i nn.), czyli *Humanistyczne i chrześcijańskie porozumienie między ludźmi; Schrift und Tradition nach altkatholischen Verständnis* (IKZ, 1952, s. 1 i nn.), czyli *Pismo i Tradycja według starokatolickiego rozumienia; Konfession und Oekumene* (IKZ, 1953, s. 129 i nn.), czyli *Wyznanie i ekumenia; Die Christkatholische Kirche* (1957, czyli *Kościół Chrześcijańskokatolicki; Heiliger Geist, Kirche und Amt* (IKZ, 1960, s. 107 i 150 i nn.), czyli *Duch Święty,*

Kościół i Urząd; Der canon fidei der alten Kirche und wir (IKZ, 1962, s. 62 i nn.), czyli *Kanon wiary starego Kościoła i my; Die Altkatholische Kirche* (Die Kirchen der Welt, Band III; 1966), czyli *Kościół Starokatolicki* (Kościół świata, tom II). Napisał też wiele listów pasterskich o głębokiej treści teologicznej i religijnym ukierunkowaniu, opartym na głębokiej i szczerzej wierze. Zostały one wydane w 1978 roku pt. *Urs Kury Hirtenbriefe. Mit einem Lebensbild von Bischof Dr. Urs Kury verfasst von Pfr. Dr. A. Frei*, czyli *Urs Kury Listy pasterskie z życiorysem biskupa Urs Kury napisanym przez ks. dr. Hansa A. Frei'a.*

Keussen Rudolf — (ur. 1877, zm. 1945) — to niemiecki starokatolicki ksiądz, teolog, rektor (regens) starokatolickiego seminarium duchownego w Bonn, doktor i profesor filozofii. Napisał m.in. *John Henry Newman. Eine Studie zur englischen Kirchengeschichte* (1902), czyli *Jan Henryk Newman. Studium do angielskiej historii Kościoła; Bewusstsein und Erkenntnis bei Descartes* (1906; rozprawa doktorska), czyli *Świadomość i poznanie u Kartezjusza; Die Willensfreiheit als religiöses und philosophisches Grundproblem* (1935), czyli *Wolność woli jako religijny i filozoficzny podstawowy problem*. Nadto napisał szereg artykułów i przyczynków, wydrukowanych głównie w *Internationale Kirchliche Zeitschrift* (IKZ, → Küppers).

Kwakrzy albo **Kwakrowie** — (ang. Quakers = drzący, trzęsący się) — to nazwa członków grupy mistyczno-religijnej, która powstała w połowie XVII w. w Anglii zrazu na gruncie poglądów ideowych i konfliktów społecznych między urzędowym kościołem anglikańskim a prezbiterianizmem i independentyzmem. Faktycznym jednak i zarazem formalnym jej inicjatorem i założycielem był Jerzy (George) Fox (ur. 1624, zm. 1691), z zawodu szewc, który

**ROSYJSKIE WYDANIE
KSIĄŻKI O PAPIEŻU
JANIE XXIII**

W „Rodzinie” (Nr 44) z dnia 4.XI.79 informowaliśmy naszych czytelników o niemieckim wydaniu książki Metropolity Leningradzkiego i Nowogrodzkiego Nikodema, o papieżu Janie XXIII, opublikowanej przez Wydawnictwo Benzinger Verlag w Zurychu. Obecnie prasa podała, że w Związku Radzieckim wydana została oryginalna wersja biografii Jana XXIII pióra Metropolity Nikodema. Książka ta, wydana, niestety, w niewielkim nakładzie, przeznaczona jest dla akademii duchownych. Ukazuje ona m.in. problem ekumenizmu, któremu tyle uwagi poświęcił Jan XXIII.

**PROFESOR EWANGELICKI
O KULCIE MARI**

Znany profesor teologii ewangelickiej w Erlandzie (RFN), Benrhard Klaus, powiedział w audycji radiowej na temat sporów o adoracji Marii: „Mam odwagę stwierdzić, że pomijając rolę Marii wcale nie stajemy się przez to bardziej ewangelicy, lecz ubożsi. Tracimy bowiem z pola widzenia istotny element bogactwa ze skarbnicy myśli biblijnej”. Jest to jeden z głosów rozsądnych, przestrzegający przed wpadaniem w skrajność i negację znaczenia roli Marii w życiu Kościoła.

**Z DZIAŁALNOŚCI
PRAWOSŁAWNEGO
INSTYTUTU
TEOLOGICZNEGO
ŚW. SERGIUSZA
W PARYŻU**

Ostatnio zorganizowano w Instytucie św. Sergiusza w Paryżu kolejny tydzień studiów nad liturgią, na temat „Chrystus w liturgii”. Wykłady, jak zwykle przeznaczono dla mieszanego pod względem wyznaniowego audytorium: nie tylko dla prawosławnych, lecz i dla protestantów i katolików.

**STOSUNEK WŁADZ
IRAŃSKICH DO WYZNAŃ
MNIejszościowych**

Jak podaje prasa zagraniczna, władze irańskie aresztowały ostatniego, przebywa-

jącego dotąd na wolności, duchownego anglikańskiego, a rząd poinformował duchownych innych Kościołów i wyznań, że nie odnowi im prawa pobytu w Iranie. Należy zaznaczyć, że wszystkie szkoły prywatne i kościelne zostały upaństwowione, tzn. odebrane właścicielom.

**ODZNACZENIE
PROF. DR DUMITRA
STANILOE'A**

Jak informuje ewangelicka służba prasowa teolog prawosławny z Bukaresztu, prof. dr Dumitra Staniloae został odznaczony przez Wydział Teologii Ewangelickiej w Tybindze (RFN) nagrodą im. Leopolda Lucasa za zasługi w dziedzinie rozwoju stosunków ekumenicznych między Kościołami Wschodu i Zachodu. Tego rodzaju nagrody przyznawane są osobom działającym dla porozumienia i pojednania w świecie.

**ZGON WYBITNEGO
TEOLOGA
ANGLIKAŃSKIEGO
G.W.H. LAMPEGO**

W końcu ub. r. zmarł w wieku 67 lat w Londynie znany teolog anglikański Geoffrey W.H. Lampe, wykładowca w latach 1971—1979 teologii oraz problematyki ekumenicznej na Uniwersytecie Cambridge. W latach 1964—1975 był on członkiem Komisji „Wiara i Ustrój” (Faith and Order) Światowej Rady Kościołów.

**POŚWIĘCENIE DOMU
IM.
ALBERTA SCHWEITZERA
W BUDAPESZCIE**

Biskup Kościoła Ewangelicko-Reformowanego Węgier, dr Tibor Barth wziął udział w uroczystości poświęcenia w Budapeszcie domu im. Alberta Schweitzera, francuskiego filozofa, teologa, lekarza, misjonarza, muzykologa i muzyka, który zbudował i wyposażył w Lamborene (Gabon) szpital dla ludności murzyńskiej. W poświęconym niedawno domu znajduje opiekę 100 osób w podeszłym wieku. Zbudowanie i wyposażenie tego domu było możliwe dzięki ofiarności wy-



znawców Kościoła Ewangelicko-Reformowanego na Węgrzech, a także pomocy ekumenicznej z zagranicy.

**SPOTKANIE
PAPIEŻA JANA PAWŁA II
Z ARCB. M. LEFEBVREM**

Jak informuje prasa protestancka, w dniu 5 grudnia ub. r. znany arcybiskup rzymskokatolicki Marcel Lefebvre, wielokrotnie wspomniany na łamach „Rodziny”, został przyjęty przez papieża Jana Pawła II w Watykanie. Fakt spotkania papieża z arcybiskupem, należałoby ocenić jako gest tolerancji wobec tzw. tradycjonalistów-lacinników, reprezentowanych przez ich przywódcę, arcb. M. Lefebvrea. Redakcja czasopisma „Spurem” próbowała bezpośrednio przed tym spotkaniem dowiedzieć się, jakie nadzieje i oczekiwania wiązał z tą audiencją 75-letni starszek, zwany „antypapieżem z miasta Ecône”.

**NIEBEZPIECZEŃSTWO
SEKULARYZACJI
KLASZTORU
ŚW. KATARZYNY
NA SYNAJU**

W związku z przewidywanym zasiedleniem półwyspu Synajskiego i budowy przez rząd egipski miasta w bezpo-

średnim sąsiedztwie klasztoru św. Katarzyny powstaje niebezpieczeństwo naruszenia kontemplacyjnego życia w tej starożytnej, istniejącej od IV w. n.e. pustelni, wchodzącej na zasadach autonomii w skład Patriarchatu Jerozolimskiego. Przełożony klasztoru, prawosławny arcybiskup Damianos (Samarlisis), wystąpił przeciwko tym planom rządu egipskiego, domagając się stworzenia 10-kilometrowej strefy ochronnej wokół klasztoru, broniącej ten przybytek ascezy i kontemplacji prawosławnej od zgiełku miejskiego życia świeckiego.

**PODRÓŻ PATRIARCHY
BUŁGARSKIEGO
MAKSYMA DO GRECJI
I CYPRU**

W ramach kontaktów międzykościelnych odbyła się w ub. r. wizyta delegacji Bułgarskiego Kościoła Prawosławnego do bratnich Kościołów, Grecji i Cypru. Na czele delegacji stanął zwierzchnik Kościoła Bułgarskiego J.S. Maksym, Metropolita Sofijski i Patriarcha Bułgarski. Delegacja odwiedziła Ateny — siedzibę zwierzchnika Greckiego Kościoła Autokefalicznego, arcybiskupa Serafina i szereg wybitnych ośrodków klasztornych Kościoła, oraz Nikozję, siedzibę arcybiskupa Cypryjskiego Chryzostoma.



Klasztor na Górze 40-dniowego Posta

*„Albowiem współpracownikami Bożymi jesteście; wy rolę Bożą, budowlą Bożą jesteście”
(1 Kor 3, 9)*

Czcigodni Księża Biskupi, Wielebne Duchowieństwo, Drogie Siostry i Bracia w Chrystusie Panu.

Wszyscy polskokatolicy w całej Polsce z wielką radością uczestniczą w dzisiejszej Mszy Świętej. Odprawiamy ją na chwałę Boga, a na nasze uświęcenie i zbawienie. Pragniemy także podziękować Bogu za to, że w odwiecznych Jego wyrokach zaplanowany był nasz Kościół Polskokatolicki. Przed sześćdziesięcioma laty przybyli do Polski kapłani i wyznawcy tego Kościoła ze Stanów Zjednoczonych, aby położyć fundament pod jego rozwój. Rozpoczęli siejbę złotego ziarna natchnień, myśli i czynów szlachetnych. W swoich naukach i publicznych wystąpieniach podkreślali, że katolicyzm powojennej Polski winien znaleźć moc w odwiecznym źródle objawionej przez Boga prawdy, w Ewangelii Jezusa Chrystusa i w duchowym testamencie wieszczów naszych: Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego oraz innych poetów i postępowych pisarzy polskich.

Od samego zarania przyłączali się do nas ludzie dobrej woli, którzy nie mogli znaleźć miejsca w szeregach wyznawców innych Kościołów w Polsce. Pragnęli oni bardzo, aby w Polsce mógł wzrastać i rozwijać się Kościół Jezusa Chrystusa — wolny i niezależny Kościół Polskokatolicki.

Podobnie jak inne społeczności religijne, nasz Kościół także starał się jednoczyć człowieka z Bogiem; dźwigał swych wyznawców duchowo i moralnie; uczył ich, jak mają kochać Boga, bliźniego i swój kraj rodzinny.

W serca i umysły wszczepiał tę prawdę, że religia i wiara nadaje ludzkiemu życiu pełnię i sens; jest pierwiastkiem twórczym i dynamicznym; pozwala lepiej zrozumieć, na czym polega godność dziecka Bożego i obywatela Królestwa Chrystusowego. A przede wszystkim stanął po stronie ludzi biednych, robotników i chłopów, odczuwających wtedy boleśnie głód i niedostatek.

Dziś, po sześćdziesięciu latach istnienia Kościoła w Polsce, nie widzimy innych zadań przed sobą. Trzeba nam nadal siać Chrystusowe ziarno na żniwo przyszłości. Musimy szeroko otworzyć księgę religijnego życia i spojrzeć oczyma polskiej duszy w Boże tajemnice, aż odczujemy w sobie dostojęństwo dzieci Bożych. Musimy także wspólnie pracować dla większej chwały Bożej, musimy nadal walczyć o słuszne i należne nam wszystkim prawa. Najlepszym wzorem dla nas był i będzie zawsze Jezus Chrystus. On szedł ze swoimi uczniami na podbój świata. On nadal idzie. Dziś idzie duchem swoim złączony z nami. Idzie, ile razy głosimy Jego prawdy i ile razy cierpimy dla Jego sprawy.

Jesteśmy bowiem zobowiązani nie tylko do tego, aby dzieło Jego utwierdzać, podtrzymać, ale znacznie rozszerzyć dla tych wszystkich, którzy nie mieli sposobności dotąd poznać prawd Jego świętych. Pragniemy wskazać im drogę; chcemy Ewangelię Jezusa Chrystusa wyznawać, łącząc się z tymi wszystkimi, którzy mają ją nie tylko na ustach, ale w sercu i realizują w codziennym życiu.

Biskup Franciszek HODUR, organizator naszego Kościoła nakreślił i pozostawił nam program działalności religijnej w „Jedenastu wielkich zasadach”. Z okazji jubileuszowej uroczystości przypomnę jego słowa:

„Chrystus Pan założył Kościół w tym celu, aby Jego wyznawcy prowadzili dalej dzieło przez Niego rozpoczęte; dzieło zbawienia ludzkości. Apostołowie i uczniowie, oraz ich następcy mieli przygotować i wprowadzać ludzi do Królestwa Bożego. Byli pewni, że gdy będą spełniać to zadanie, On będzie z nimi, bo im to przyrzekł, mówiąc: *Gdzie dwóch, albo trzech zbierze się w imię moje, tam ja jestem wśród nich*” (Mt 18, 20).

Ale tę obecność swoją uczynił warunkową. Chrystus będzie ze swymi uczniami, jeśli się będą zbierać i pracować w imię Jego, według planu i Jego wskazówek. Powiedział im: *„Wy jesteście solą ziemi, lecz jeśli sól zwietrzeje, nie przyda się na nic, jeno chyba, aby była wyrzucona precz i podeptana przez ludzi*” (Mt 5, 13). *„Wy jesteście światłem świata ... Niechajże światło wasze świeci przed ludźmi, by ci widzieli wasze dobre uczynki i chwaliли Ojca, który jest w niebiesiach*” (Mt 5, 14, 16).

„I nikogo na ziemi nie nazywajcie ojcem, bo macie tylko jednego Ojca — w niebie. Nie nazywajcie się też mistrzami, bo macie jednego tylko Mistrza — Chrystusa” (Mt 23, 9—10).

SŁOWO BRATERSKIE Z OKAZJI 60 ROCZNICY ZORGANIZOWANIA KOŚCIOŁA

„Gdy członkowie Narodowego Kościoła będą żyć według tych wskazań Bożego Mistrza, szerzyć zasady Chrystusa, mogą być pewni Jego obecności i pomocy. We wspólnych modlitwach, pracach, wysiłkach w walce o świętą Sprawę, On — Mistrz nasz — Wódz i Zbawiciel będzie nas wspierał, bo nasze dzieło jest Jego dziełem, nasz trud Jego trudem. Cierpienie, łązy, prześladowanie i ostatecznie triumf idei Bożego społeczeństwa. Jego cierpieniem, łzami, prześladowaniem i zwycięstwami”.

Niechaj nadal słowa naszego Organizatora będą dla nas drogowskazem. Bądźmy wszyscy współpracownikami Bożymi, bądźmy siejbiarzami Ewangelii życia, mocy, wiary i szczęścia. Wszędzie tam, gdzie dotąd rosły głogi i ciernie, niech teraz rośnie radość; gdzie lały się łzy, niech kwitnie szczęście. Wszędzie tam, gdzie rosła fala zwątpień i rozpacz, niech teraz Chrystus Pan przez swoje wierne służby zasiewa wiarę, prawdę, ukojenie. Niech chęć radosnego życia, ochota do twórczej pracy i nadzieja lepszego jutra towarzyszy nam ciągle.

Korząc się dzisiaj przed Majestatem Bożym, dziękujemy Bogu Wszchemogącemu za wszystkie łaski, które odebraliśmy w naszym sześćdziesięcioleciu. Jednak wiemy o tym, że dalsza droga, którą wspólnie pójdziemy, nie będzie bez przeszkód. Mimo to położyliśmy ufność w Bogu. On sprawi, *„żebyśmy przynieśli owoc, i aby owoc nasz trwał”* (J 15, 16).

Jeśli Bóg pozwoli, ja Wasz biskup, idąc śladami apostoła Pawła, chciałbym powiedzieć tak jak on mówił: *„chcę więcej pracować niż wszyscy; a nie ja, lecz łaska Boża ze mną”* (1 Kor 15, 10).

Wierzę, że Czcigodni Księża Biskupi, Przewielebni Księża Administratorzy diecezji i wszyscy Kapłani nie odmówią mi współpracy szczerzej i twórczej. Jestem pasterzem Waszym, bo taka jest wola Boża. Nie obce mi są troski o byt Wasz doczesny, lecz troszcząc się o sprawę tego świata, nie zapomnę o sprawach duchowych i o Waszym powołaniu. Dziś także wzywam wszystkich wiernych świeckich do okazywania Wam Kapłani wszechstronnej pomocy, do otaczania Was szacunkiem, jako duchowych przewodników ludu Bożego. Ale i Was, Słudzy Boży, wzywam do ofiarnej służby bliźniemu, do gorliwej pracy dla Kościoła i Ojczyzny. Piętnujcie zło, ale szanujcie i kochajcie człowieka, *„albowiem współpracownikami Bożymi jesteście; wy rolę Bożą, budowlą Bożą jesteście”* (1 Kor 3, 9).

Na koniec, Bracia i Siostry, przyjmijcie i zachowajcie na długo w pamięci słowa św. Pawła z drugiego Listu do Koryntian: *„radujcie się, dążcie do doskonałości, pokrzepiajcie się na duchu, jedno myślcie, pokój zachowujcie, a Bóg pokoju niechać będzie z Wami”* (2 Kor 13, 14). Amen.

Warszawa, dn. 8 marca 1981 R.P.

Wasz Brat w Chrystusie Panu:
† Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI



Widok na ołtarz główny w katedrze warszawskiej.
Po Mszy św., podczas której została udzielona sakra biskupia ks. elektowi Jerzemu Szotmillerowi — biskupi udzielają błogosławieństwa

Kościół — pomnik wdzięczności, wybudowany w miejscowości urodzenia Biskupa Franciszka Hodura w Żarkach-Moczydle

Nowo wybudowany kościół w Okole



O dobrą, ciekawą i wartościową książkę

Od kilku lat, odbywają się spotkania pisarzy z wydawcami, czytelnikami, a także organizowane są konkursy literackie. A mimo to właściwie nic nie zmieniło się na tzw. rynku wydawniczym. Nadal, pomimo zapewnień i tzw. łączności z czytelnikami, wyłącznie od wydawców zależy, jakie książki ukażą się w danym roku i w latach następnych. Nie jest tajemnicą (i nie jest to tylko moje zdanie), że każdego roku w naszym kraju ukazuje się około 30% książek w zasadzie niepotrzebnych. A więc na każde 100 książek aż 30 nie posiada odpowiednich wartości literackich. Dlaczego więc tak się dzieje? Na to pytanie nie łatwo jest odpowiedzieć.

Dobry księgarz-wydawca powinien być nie tylko wszechstronnym znawcą literatury, ale również jej zagorzałym miłośnikiem, a ponadto mieć wycucie, czyli tzw. nosa. Znane są perypetie wielu głośnych książek, odrzucanych systematycznie przez wydawców, które później zrobiły światową furorę. Między innymi do takich właśnie książek należała „Chata Wujka Toma”, która jeszcze do dzisiaj nie straciła wiele ze swego blasku. Trudności z wydaniem miało wielu głośnych pisarzy, a między innymi nawet J. Verne, którego powieść „Podróż na księżyc” odrzucona była aż 40 razy. Jest to więc poważny dowód na to, że wydawca nie zawsze miał i ma dobre rozeznanie. Chciałoby się tu krótko, choć nie złośliwie, skrytykować naszych rodzimych wydawców. Są oni zbyt pobłażliwi dla jednych, a może zbyt surowi dla drugich.

W kraju mamy ogromną ilość tzw. pisarzy-amatorów. Są to naukowcy, dziennikarze, wojskowi, lekarze, byli partyzanci, ludzie o znanych nazwiskach nie tylko w stolicy, ale w całym kraju.

Nie zawsze jednak dobre chęci idą w parze ze zdolnościami literackimi. Okazuje się, że często łatwiej jest być dobrym artystą, dziennikarzem, czy naukowcem niż pisarzem. I tak np. jeden ze znanych artystów (nie wymieniam nazwiska) napisał trzy powieści o okupacji. Wszystkie książki utrzymane są w pogodnym nastroju, zwłaszcza pierwsza. Czyż można o okupacji pisać na wesoło, gdzie śmierć czyhała na każdym kroku, a miliony ludzi ginęło w obozach koncentracyjnych? Młody czytelnik, nie pamiętający tamtych wydarzeń, może być zdezorientowany, jak to rzeczywiście ta okupacja wyglądała w Polsce? Wydaje się, że powieść o okupacji, oparta wyłącznie na fikcji, nie ma racji bytu. Dla kogo więc i po co drukuje się takie lektury?

Wydawca nie może przy ocenianiu maszynopisu sugerować się nazwiskiem, znajomością czy stosunkami przysłego autora. Do druku przyjmować należy tylko najbardziej wartościowe rzeczy, bez względu na to przez kogo one zostały napisane. Dla debiutantów trzeba stworzyć odpowiednią atmosferę, gdyż spośród nich wyłonić się może właśnie wielki ta-

lent! Należy częściej rozpisywać konkursy, np. na powieść historyczną. Nie zapominajmy, że właśnie dzięki konkursom wypłynęli tacy mistrzowie pióra, jak: Zofia Kossak, Gustaw Morcinek czy też Gerard Mach.

Wydawca nie może być też pobłażliwy dla pisarzy znanych utytułowanych. Mamy kilkunastu takich pisarzy zawodowych, którzy po napisaniu jednej lub dwóch dobrych książek spoczęli na laurach. Wydaje im się, że cokolwiek napiszą i tak musi być wydane. Takich pisarzy-rzemieślników mamy, niestety, zbyt wielu. Co zatem należy uczynić, aby zapobiec łatwiznie? Wydawca powinien kierować się tymi samymi kryteriami wobec zawodowych pisarzy, jak w stosunku do debiutantów. Tylko w ten sposób możemy podnieść poziom naszej współczesnej literatury.

Nie stać nas na to, aby tysiące książek zalegało półki księgarskie, a następnie szło na przemiał. Nasz rynek czytelniczy jest ciągle chłonny — a dobra, ciekawa, interesująca książka „idzie jak woda”. Najwyższy już czas, aby wydawnictwa nasze wyszły naprzeciw czytelnikowi. Niech właśnie czytelnicy wypożyczają się, co chcą czytać, jakich książek oczekują i dlaczego? Czy to nie zastanawiające, że w ciągu 30-lecia nie pojawił się u nas pisarz na miarę Sienkiewicza, Prusa czy nawet Krasińskiego? Że w tak długim okresie nie napisano ani jednej wielkiej powieści historycznej. Nie znaczy to jednak wcale, że nie mamy w Polsce zdolnych pisarzy. Owszem, mamy ich kilku, a może nawet kilkunastu. Są to przede wszystkim (moim skromnym zdaniem) Strumph-Wojtkiewicz, S. Szenic, M. Brandys, J. Dobraczński, W. Zukrowski i wielu innych.

Znacznym osiągnięciem w minionym 30-leciu, jest tzw. literatura pamiętnikarsko-wspomnieniowa. Autorami tych książek są przeważnie byli żołnierze, partyzanci, więźniowie. Jest to nie tylko literatura faktu, ale również kawał naszej najnowszej historii. Długo jeszcze te książki będą wzruszać starszych, a młodym przypominać o bohaterstwie ich ojców i matek. Niemniejszym osiągnięciem jest również zbiorowe wydanie wszystkich dzieł Sienkiewicza, Prusa, Żeromskiego, Orzeszkowej, Reymonta, Krasińskiego i innych naszych wielkich klasyków. Nigdy jeszcze w Polsce Sienkiewicz i Krasiński nie byli tak starannie wydawani. Szczególnie ilustrowane, kolorowe wydania Trilogii oraz powieści Krasińskiego z cyklu „Dzieje Polski” zasługują na uznanie.

Niestety, znacznie gorzej jest z przekładami. Przekładamy niezbyt wiele i nie najlepiej. Tłumaczyć powinniśmy tylko rzeczy najlepsze i najciekawsze, jednym słowem książki wybitne. Tymczasem tłumaczymy sporo z języka czeskiego, węgierskie-



go, bułgarskiego i niemieckiego. Tłumaczymy chyba zbyt wiele powieści kryminalnych i to nie zawsze najlepszych. Ponadto wszystkie nasze dzienniki (i to nawet te czołowe) z jakimś dziwnym uporem drukują w odcinkach tylko wyłącznie „kryminały”. Czy to stanowczo nie za wiele? Czy nie lepiej zamiast „kryminałów” drukować powieści z tzw. „Dalekiego Zachodu”? Przypomnieć naszej młodzieży i starszym najlepsze powieści Oyena, Greya, K. Maya, Baxtera i innych klasyków tego rodzaju literatury. Warto przypomnieć naszym wydawcom o tak interesujących pozycjach, jak: Chambersa „Czerwona stopka”, „Don Koyot” Binssa „Wyspa pięciu palm”, Wrena-Beuageste „I Snova — „Gorączka złota”. Są to powieści o wielkich wartościach poznawczych, literackich i — co ważne — wychowawczych.

Lubimy na ekranach kin i telewizorów oglądać westerny, dlatego więc nie możemy ich czytać? Niech nasza młodzież, pozbawiona prawie wyłącznie powieści podróznico-przygodowych, zasmakuje w wielkiej przygodzie. Niech pozna lepiej dalekie, nieznanne kraje, wyspy, burzliwe morza. Ale żeby dać młodzieży takie książki, trzeba i warto wydobyć je z zapomnienia. Niech Mayne-Reid, Verne, Kingston, Ballantyne, May, Marryad, Cooper, Umiński i inni będą zawsze dostępni w naszych księgarniach. Ktoś słusznie powiedział, że bez książek R. Stevensona, każda domowa biblioteka byłaby znacznie uboższa. „Wyspa Skarbów” spędzała podobno sen z oczu mężom stanu, poważnym sędziom, trzeźwym kupcom, przypominając im własną młodość i żądę przygód. A przecież to jeszcze nie wszyscy wielcy, którzy zasługują na uwagę. I tak np. we Francji ukazały się wszystkie dzieła J. Vernego, bogato ilustrowane. Czy nie można i u nas wydać więcej pozycji tego ulubionego pisarza młodzieży całego świata? Seria „Iskier” z cyklu „Naokoło świata”, której zadaniem było zastąpić niedobór książek podróznicznych, nie spełnia swej roli. Większość pozycji z tej serii napisana jest zbyt sucho, niezbyt ciekawie. Niemniej i w tej serii ukazało się kilka znakomitych książek, a zwłaszcza K. Blixen — „Pożegnanie z Afryką”, H. Fafcett — „Śladami Inków”, E. Collier — „Nad rzeką bobrów” i J. Bierre — „Ostatni ludożerca”.

Na całym świecie cieszy się nadal wielką poczytnością piękna książka Amicisa — „Serce”.

U nas, niestety, tylko raz ukazało się jej pełne wydanie. A przecież i dla dzisiejszej młodzieży ta książka — pełna patriotyzmu i humanitaryzmu — może być wzorem i przykładem, jak żyć lepiej i piękniej. Kto przeczyta tę książkę stanie się lepszym. Tak pisała kiedyś o tej książce Maria Konopnicka. Nie mamy zbyt wielu dobrych pisarzy piszących wyłącznie dla młodzieży. Centkiewiczowie, Mrówczyński, Fiedler, Wernic, Bidwell czy Rudnicka, to ci najbardziej pożytni. Szczególnie Centkiewiczowie, których bardzo dojrzałe piarstwo zdobyło sobie uznanie zarówno w kraju, jak i za granicą. Ale przecież to jest za mało, aby zaspokoić głód książki przygodowej.

Polskie wydawnictwa powinny prowadzić bardziej śmiało i wszechstronną działalność wydawniczą. Trzeba przyjąć z pomocą młodym, utalentowanym, przyszłym pisarzom. Ale równocześnie nie zapominać o popularnych dawnych, którzy już nie żyją. Warto chyba wydać najlepsze pozycje Dołęgi-Mostowicza, Ossędowskiego, Marczyńskiego, Nasielskiego, Czekańskiego, Miłszewskiej itp.

Nie zapominajmy również o popularnym pisarzu dla młodzieży W. Umińskim, a zwłaszcza o jego najlepszej książce — „W podoblocznych krainach” — pozycji, która po wojnie nie została jeszcze wydana.

Niech w naszych księgozbiorach nie zabraknie nigdy dobrej, ciekawej, wartościowej książki. Niech księgarze nie rozkładają bezradnie rąk twierdząc, że nie mają co sprzedawać. Dobra książka znajdzie zawsze nabywców.

Na zakończenie jeszcze sprawa H. Sienkiewicza (wielcy pisarze ciągle nas intrygują), a raczej jego niedokończonych książki „Legiony”. Od śmierci wielkiego pisarza minęło prawie 64 lata, nikt jednak nie pomyślał, że „Legiony” można dokończyć. Może więc rozpisać konkurs — a może któryś z naszych pisarzy zechciałby zająć się dokończeniem tej ostatniej wielkiej powieści sienkiewiczowskiej? Chyba warto.

CZESŁAW BUJNIK

okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet, pisałem przed rokiem na temat pozycji społecznej kobiety w świecie pogańskim — u Greków i Rzymian. Przypomniałem wtedy, że dopiero Syn Boży dał początek równouprawnieniu kobiet. Obecnie chciałbym problem poszerzyć. Kto bowiem chce zrozumieć całą doniosłość działalności Zbawiciela mającej na celu wyzwolenie kobiety, nie może ograniczyć się tylko do obrazu niewiasty pogańskiej w starożytności. Trzeba także zwrócić uwagę na pozycję rodu niewieściego w narodzie izraelskim. Należy jednak unikać przy tym dwóch skrajności. Nie wolno — dla przedstawienia w gorszym świetle roli kobiety pogańskiej — wysuwać jedynie jasnych stron życia kobiety u Żydów. Byłoby jednak błędem, gdybyśmy dla określenia społecznej pozycji kobiety w narodzie wybranych użyli samych szarych barw, kierując się bezkrytycznym podziwem dla roli niewiasty w starożytności pogańskiej.

* * *

Historia narodu izraelskiego potwierdza zasadę, że „naród tym wyżej ceni swe kobiety, im



Matka synów Machabejskich „zagrzewając swoje kobiece usposobienie męską odwagą, każdego z nich upominała” (2 Mach 7, 21), by nie wyrzekli się wiary i tradycji ojczyźnych

sławieństwa Bożego, a nadzieje mesjańskie nadawały oczekiwanianiu matek szczególniejsze piętno religijne. Być może z tego powodu córki były daleko mniej pożądane od synów. Chociaż przez

Obraz kobiety izraelskiej byłby jednak fałszywy, gdybyśmy chcieli oceniać jej pozycję społeczną jedynie w świetle objawienia Bożego. Bowiem zbiegiem czasu sytuację jej coraz

męża, tylko obok dzieci i niewolników. Każdy uczony w Piśmie uważał rozmowę z kobietą za rzecz wielce ubliżającą jego godności, a nawet gorszą. Wobec takiego poglądu, nie zdziwi nas zapomnienie: „Nie mów wiele z kobietą. Kto wiele rozmawia z kobietą, ściągają na siebie nieszczęście, zaniedbuje przepisy Zakonu i oddziedziczy w końcu piekło” („Zdania ojców” 1,5). Jakiegokolwiek komentarze są chyba zbyt techniczne. Studiowanie Tory (tym wyrażeniem określali Żydzi prawo Boże w ogóle — przyp. autora) było wyłącznym przywilejem mężczyzn. Ojciec pouczał więc synów i wyjaśniał im prawo, ale nigdy nie pouczał córek. Współczesny apostołowi Janowi, rabbi Eliezer stwierdził nawet kategorycznie: „Raczej niech spłoną słowa Tory, niżby miały być powierzone kobiecie”. Gdzieindziej zaś dodaje: „Kto córce wyklada słowa Tory, jakby ją uczył rozpusty”. Wykluczona też była kobieta żydowska od uczestniczenia w ćwiczeniach religijnych, gdyż nie posiadał odpowiedniego wykształcenia. Zaś według zda-

POZYCJA KOBIETY W STARYM TESTAMENCIE

bardziej jest religijny, im ściślej stosuje prawa moralności do porządku ustanowionego przez Stwórcę”. Stąd też napotykalmy na tym powabniejsze postacie kobiece, im dalej wstecz sięgamy w historię Starego Testamentu. Z czasem jednak, gdy na społeczeństwo żydowskie coraz przeźmniejszyszy wpływ wywierają — stojące na wyższym stopniu dobrobytu i kultury materialnej — narody pogańskie, poziom ideału kobiecego obniża się coraz bardziej.

Chociaż małżeństwo i rodzina u Izraelitów miały silne oparcie w objawieniu Bożym, przeciw kobiety żydowskie nie mogły w tym względzie decydować o sobie Niezależną córką dowolnie rozporządzał ojciec i decydował o jej zamążpójściu. Gdy jego zabrakło, układy ze swatem prowadzili stryj, lub bracia. Zgoda dziewczyny była jedynie formalnością. Wierność małżeńska obwarowana była u Izraelitów surowymi przepisami prawa Bożego. Ponadto Biblia wyraża zawsze wielką troskę o trwałość szczęścia rodzinnego. Świadczy o tym choćby rozporządzenie prawa Mojżeszowego: „Jeśli ktoś niedawno się ożenił, to nie wyruszy na wojnę i nie należy się nań żadnych uciążliwych świadczeń, ale niech będzie wolny przez jeden rok dla swojej rodziny, niech się raduje swoją żoną, którą pojął” (Pwt 24,5). Nawet przed samą bitwą wolno było młodemu małżonkowi opuścić szereg, by szczęście rodzinne nie zostało zniszczone przez jego śmierć w boju. Z przytoczonego tekstu przebija troska o los kobiety, będącej na utrzymaniu męża.

Objawienie starotestamentowe podkreśla wielokrotnie miłość kobiety względem dzieci. Ceniono je w narodzie żydowskim jako szczególniejszy dowód błogo-

małżeństwa dochodziła kobieta izraelska do znaczenia, jednak dopiero macierzyństwo utrwalało jej stanowisko. Ciężki natomiast los bywał udziałem kobiety bezpłodnej. Uchodziła bowiem za napiętnowaną przez Boga i narażona była na szyderstwa i złe języki, zaś mąż mógł ją oddać a ożenić się z inną. Nie należy się więc dziwić, że zrozpaczona Rachel mówiła do Jakuba: „Spraw, abym miała dzieci, bo jeśli nie, to wypadnie mi umrzeć” (Rdz 30,1). Matka zajmowała się wychowaniem dzieci i na równi z ojcem zastępowała mu autorytet Boży. Wyrazem tego jest czwarte przykazanie, mówiące: „Czcij ojca swego i matkę swoją, aby długo trwały dni twoje” (Wj 20,12). Księża Kapłańska wymienia nawet matkę przed ojcem.

Mimo iż w narodzie izraelskim panował system patriarchalny, przeciw odnajdawniejszych czasów kobiety uzyskiwały prawa społeczne na równi z mężczyznami. Znana jest historia pięciu dziewcząt córek Selofchada, które na dwa tysiące lat przed Chrystusem — nie mając brata — stanęły przed Mojżeszem (por. Lb 27,1—11) i domagały się przyznania im prawa dziedziczenia majątku po ojcu. I prawo takie otrzymały. Niewiasty starotestamentowe zajmowały się również sprawami narodowymi, wykazując przy tym wiele zaangażowania, a nawet męstwa. Prawdziwie żołnierskim dzieckiem była córka wodza izraelskiego Jefty, która złożyła swoje życie w ofierze za wolność ludu (por. Sdz 11,39). Obok niej stają równe jej duchem Judyta i Estera, ratujące swój naród w ciężkich chwilach. Niezwykle bohaterstwo wykazała matka Machabeuszów zachęcając swoich synów, by wybrali raczej śmierć, niżby się mieli wyrzec wiary i tradycji ojczyźnych.

bardziej się pogarszała. Ciasnota pojęć nauczycieli Zakonu przejawiała się szczególnie w traktowaniu kobiety i ich sądach o niej. Uważano kobietę raczej za rzecz, niż osobę. Świadczyć może o tym choćby fakt, że Antigonus hasmonejski, przeciwnik Heroda Wielkiego, chcąc zapewnić sobie pomoc Partów przeciw temu ostatniemu, obiecał im 1000 talentów i 500 Żydówek. Ma to również wyraz w przypowieści o nielitościwym słudze, którego rozgniewany pan kazał sprzedać „wraz z żoną i dziećmi, i wszystkim, co miał” (Mt 18,25).

Porównując naukę objawioną z poglądami uczonych w Piśmie poznamy, jak dalece zmieniła się sytuacja kobiety izraelskiej, którą rabini uważali za istotę niższej wartości zarówno pod względem społecznym, jak i religijnym. Miszna (najstarszy zbiór ustawodawstwa żydowskiego — przyp. autora) liczy 100 kobiet za dwóch mężczyzn. Pogląd ten nie jest bynajmniej odosobniony, skoro historyk żydowski Józef Flawiusz pisze: „Kobieta jest pod każdym względem mniej wartościowa od mężczyzn” („Przeciw Apionowi” 2,24). Z Midraszu (rabinackie objaśnienie Starego Testamentu — przyp. autora) i Talmudu (zbiór wyjaśnień do Miszny) często tchnie pogarda dla kobiety. Jej wyrazem mogą być stwierdzenia: „Szczęśliwy, czyje dzieci są rodzaju męskiego, biada mu, o ile to są dziewczynki”; oraz: „Z chłopcem przychodzi na świat pokój; dziewczyna nic nie przynosi”. Tak więc — poza wyjątkowymi wypadkami — kobieta nie miała prawa przysięgać w sądzie, gdyż według panującego przekonania nie można było polegać na jej słowach. Ojciec mógł zaręczyć małoletnią córkę, lecz matce nie było to dozwolone. A w ogóle miejsce kobiety nie było obok

nia faryzeuszów nie można było prowadzić życia miłego Bogu, bez znajomości prawa Mojżeszowego.

Wyraz swojego lekceważenia a nawet pogardy dla kobiety dawali Izraelici nawet w modlitwie, którą każdy z nich odmawiać musiał codziennie. Powtarzali bowiem słowa: „Pochwalony bądź o Boże, że nie stworzyłeś mnie poganinem! Pochwalony bądź o Boże, że nie stworzyłeś mnie kobietą! Pochwalony bądź o Boże, że nie stworzyłeś mnie nieukiem i głupcem!”. Toteż trudno jest uwierzyć, że słynni nauczyciele Zakonu polecali odmawianie tej modlitwy ludowi, który uznawał za prawdę słowa objawienia: „Potem rzekł Bóg: Niedobrze jest człowiekowi, gdy jest sam. Uczynię mu pomoc odpowiednią dla niego” (Rdz 2,18), oraz: „I stworzył Bóg człowieka na obraz swój. Na obraz Boga stworzył go, jako mężczyznę i niewiastę stworzył ich” (Rdz 1, 27). Jakże więc nisko stoczyli się Izraelici w tym względzie.

* * *

Po latach poniżenia i hańby kobiety w starożytnej Grecji w Rzymie, po okresie wyobcowania ze społeczeństwa i pogardy niewiasty w narodzie izraelskim, przyjdzie Chrystusa przynieść nowe zasady w tej dziedzinie. Zwraca na to uwagę Apostoł, pisząc: „Jeśli ktoś jest w Chrystusie, nowym jest stworzeniem; stare (bowiem) przeminęło, (i) oto wszystko stało się nowe” (2 Kor 5,17). Tym nowym stało się również praktyczne zrównanie mężczyzny i kobiety. Bowiem przez przyjęcie chrztu, wszyscy bez wyjątku „dziećmi Bożymi jesteśmy. A jeśli dziećmi, to i dziedzicami... Bożymi” (Rz 8,16—17).

Ks. JAN KUCZEK

W Muzeum imienia Adama Mickiewicza w Wilnie zachował się — wśród wielu innych pamiątek — uwieczniony w literaturze polskiej słynny sztambuch-pamiętnik Maryli Wereszczakówny. Przeglądając go ulega się miłemu złudzeniu, że w załamaniach kart tli się jeszcze po dzień dzisiejszy wiotka woń perfum sprzed przeszło stu sześćdziesięciu lat... Można wyobrazić sobie, jak pachniały jedwabne suknie Maryli Wereszczakówny, uwiecznionej w poezji Wieszcza...

Wspomniany sztambuch to mała książeczka podłużnego formatu o wymiarach 10x17 cm, oprawiona w zielony safian, zdobny u brzegów złożonym ornamentem stylizowanych niezapomnianek. W środku okładki wierzchniej osadzona jest ozdoba metalowa, złożona, jakby motyw półksiężycowej nawy okrętowej, zakończonej na obu dziobach orlimi głowami. Ongiś sztambuch zamykała klamerka, dziś oderwana, a na całość pamiętnika składało się w sumie 61 kartek welinowych, lekko żółtawych czy kremowych, przekładanych z rzadka kartkami kolorowymi o jasnym odcieniu.

Na naczelnej karcie widnieje, wprawną ręką wykaligrafowane wśród ozdobnych zawiasów-zakreślasów, nazwisko właścicielki: Maria Wereszczak. Cała książeczka zużyta została stosunkowo niewiele: zapisano w niej ogółem — przeważnie po jednej stronie — szesnaście kartek, a poza tym — na dwóch kartkach naklejono pamiątkowe okazy botaniczne: liść dębu szypułkowego i liść paproci (długosza królewskiego) — jako rośliny symbolizujące siłę i szczęście. Trzy inne strony zajmują rysunki, bardzo zresztą mierne-go wykonania, a w kilku miejscach widać, że wyrwano kartki — kto to uczynił, pozostanie na zawsze już tajemnicą.

Na kartkach sztambucha zapisano najliczniej — obok sentymentów rodzinnych — uczucia przyjaźni. W pierwszym rzędzie uwidoczniło swe afekty spore grono przyjaciółek Maryli, bliżej nie znanych, bo podpisanych tylko imionami. Są więc: Josephine, Walerie i — oczywiście — Olimpie! Mitologia grecka odbiła się także i w treści zapisków. Niewątpliwie odtwarzają one koncepcję uczuciową otoczenia Maryli, choć wszystkie — zarówno polskie, jak i fran-



SZTAMBUCH MARYLI WERESZCZAKÓWNY

cuskie — są mocno banalnym, ale wiernym odbiciem epoki wczesnego romantyzmu.

Tak się dziwnie złożyło, że na czele wpisów figuruje „Pan Lorenc” — oficjalny narzeczony i przyszły mąż Maryli, Wawrzyniec Puttkamer, a dopiero w odległych, ostatnich kartkach sztambucha, jakoś pierzchliwie i nieśmiało, wpisali swe imiona jej dwaj wileńscy przyjaciele: ten, co swoją nieszczęśliwą miłością przekazał Maryli nieśmiertelność, Mickiewicz, oraz ten drugi, który był jakby ojcem chrzestnym tej miłoś-

ci i jej wiernym opiekunem — Tomasz Zan...

Jakże znamienne są — zarówno w formie, jak i w treści — wpisy dwóch rywali, oddalonych od siebie całą rozciągłością objętości sztambucha! Jakże wymownie odtwarzają sytuację życiową obydwóch! Pewny siebie i swego prawa do serca Maryli — choć pewność tę dyskretnie maskujący — „Pan Lorenc” zajął kartkę szóstą, pierwszą zapisaną, i czwórkę takich rymów (oczywiście, własnych) wpisał w sztambuch narzeczonej:

„Myśleć nie będę nad słów doborem,
Ani w rym skupiać uiele myśli razem —
Ten kolor moim jest wzorem,
Ten moich uczuć wyrazem”.

1819 2/14 Juli (—) W. Puttkamer

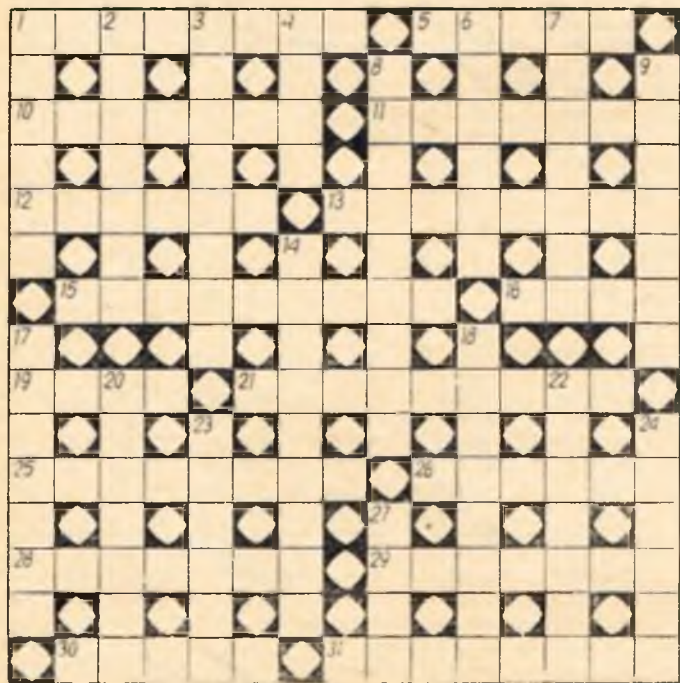
Sens wiersza tłumaczy się tym, że został umieszczony na karcie koloru błękitnego, w symbolicznej, oznaczającej go — stałość. Natomiast na szarym końcu, wśród ostatnich stron imiennika, umieścił dla Maryli swoje motto Mickiewicz, motto zaczerpnięte z „Boskiej komedii” A. Dantego, a tchnące smutkiem i cierpieniem... Trzeba zapisać kartę sztambucha, więc — wspominać, poeto „del tempo felice nella miseria!”, wspominać, i odnawiać swą boleść przez całe lata, jeszcze „Na Alpach w „Splügen” w 1829 roku... Na przedostatniej, bo sześćdziesiątej stronie, widnieje — jak żywa czerwona rama — wpis poety: „Nes-sun maggior dolore, che ricerdarsi del tempo felice nella miseria!” oraz inkaustowany autograf:

„Jak te imiona błogi los spotyka,
Które Marya w swój imiennik przyjmie.
Kto Marya do swego wpisze imiennika —
Wpisze tylko jedno imię!”

(—) A. Mickiewicz

Pamiętnik Maryli Wereszczakówny zachował się do dziś, a tych, którzy mogą obejrzeć go w Muzeum im. A. Mickiewicza wzrusza i rozrzuca, przywodząc na myśl czasy, które dawno minęły.... Dziś już rzadko która dorastająca panna ma czas i ochotę na zapisywanie drobnych karteczek pamiętnika myślami i życzeniami bliskich jej osób...

A. K.



KRZYŻÓWKA NR 5

POZIOMO: 1) niejedna w materacu, 5) rozwija tężyznę fizyczną, 10) pisarz, 11) sprawozdanie, 12) świeżo spadły śnieg, 13) objaw, fakt dający się zaobserwować, 15) gospodarka, 16) postać z „W pustyni i w puszczy”, 19) smak w ubiorze, 21) fachowiec w projektowaniu i urządzaniu wnętrz, 25) rzecz autentyczna, pierwowzór, 26) ptak z rodziny pokrzywkowatych, 28) rodzaj szablonu do kreślenia linii, 29) postępek, 30) zwał nieużytecznej skały, usuwanej z kopalni, 31) surowiec na świece.

PIONOWO: 1) wierzchnie okrycie damskie w kształcie peleryny, modne w XVIII—XIX w. 2) ocalenie, wybawienie, 3) ma kwaśne czerwone jagody, bogate w witaminy, 4) znak muzyczny, 6) gładka powłoka powstała z zastygłego płynu, 7) cofanie się, 8) aparat do wyświetlania filmów, 9) jednostka energii cieplnej, 14) produkt mleczny, 17) część wyrazu, 18) część naleźniczki wplacona z góry, 20) drewniejący kwiatostan sosny, 22) harmonijka ustna, 23) sieć rybacka, 24) choroba (czu), 27) wóz konny.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 5”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 1

POZIOMO: peryskop, smuga, kolebka, okładka, szczep, mieścina, barkarola, bary, Obra, wycieczka, przetwór, tarant, dworzec, ekierka, szept, hałastrza. **PIONOWO:** pokost, relacja, Sobieski, opał miłość, godzina, popielnik, malaryk, przywódca, torpeda, tchawica, rozkosz, kwadrat, strzęp, Utrata, heca.

Za prawidłowe rozwiązania nagrody wylosowali: Sławomir Nowakowski z Zamościa i Stefan Jachimowicz z Ostródy.

Nagrody prześlemy pocztą.



zapisów wydanych przez Mortkowicza we Lwowie w roku 1921, a dotyczących czasów sprzed stu i sześćdziesięciu laty, zbiór tzw. rymowanek ze sztambuchów. Czego tam nie ma! Aż dziw bierze!

Książka ta przypomina nam dawne czasy szkolne, tak zwane „zielone lata”, pierwsze porywy i pierwsze miłosne westchnienia, kiedy marzyło się nam życie bez trosk i konfliktów, jakaś szczęśliwa wyspa Utopia i i życie na niej w barwach róż; czasy kiedy koleżanka szkolna, wybranka serca raczyła przyjaźnie zerknąć na nieśmiałego sztubaka, który słał jej przelotne, a płomienne spojrzenia pierwszej naiwnej miłości. Czasem, po długich a zasłużonych zabiegach, udawało się dostąpić „szczęścia” odprowadzenia koleżanki do domu, aż po sam ogródek, dźwigając jej teczkę z książkami. Czasem, po długim okresie — który wydawał się wiekiem — udawało się, korzystając z rozstargnienia filuteryjnej wybranki, musnąć ustami jej pukiel włosów lub dłoni, rzadziej policzka. Czasem, po dłuższym okresie przyjaźni, otrzymywało się sztambuch, symbol młodości z lat szkolnych, aby wpisać w nim „na wieczną pamiątkę” to, co dyktowało serce: jakiś aforyzm, fragment wiersza patriotycznego lub częściej lirycznego, erotycznego, czasem zebrawszy więcej odwagi, graniczącej już z pewną dozą bezczelności — wierszyk własnego autorstwa (któż z nas na ławie szkolnej nie pisywał miłosnych wierszy?) dla „najpiękniejszej”, wierszyk, który

bogdane (a i autorowi) wydawał się najpiękniejszą perłą poetycką wieku, a dziś, po latach „złotej jesieni”, banałem, coś w takim rodzaju: „Jaka szkoda, że pod stopami Twoimi róże nie rosną — jesteś przecież dla mnie słońcem na niebie w maju i... wiosną!”. Albo: „Innym dajesz wonne jaśminy i błękitne niezabudki — mnie choć listek jeden daj, on w mym sercu nigdy nie zwiędnie, będzie świeży jako maj!”. A oto inny rarytas. „Kocham Cię tak mocno, powie Ci to gwiazdka, com powiernicą uczynił ją, a jeśli nie wierzysz, spytaj kwiateczka, który Ci wkładam do sztambucha, zroszonego łzą!”.

Moje Drogie Panie! Jakież to były wspaniałe czasy! Gol — czyli dwójka z matmy — nie była zmartwieniem, ale dramatem wydawało się nieprzyjście pięknej wybranki serca o umówionej godzinie dziewiątej do parku, w maju, na posłuchanie śpiewu słowika, a już kompletną tragedią było spotkanie jej z innym kolegą, który od razu stawał się groźnym rywalem do jednego serca. Obmyślało się wówczas różne sposoby „zemsty”, samobójstwa (oczywiście, nieudanego), pojedynku (naturalnie udanego) lub najsurowszej kary dla niewiernej miłości — w sensie pozyskania sobie nowego „obiektu miłości” w postaci nowej sympatii, przy której „niewierna” wyglądałaby jak brudny kopciuszek przy królownie. Zemsta polegała też na wpisaniu do sztambucha sprzeniewierzonej takiej

oto rymowanki: „Gdy Cię ujrzałem jak krajałaś sadło, serce moje jak pies do wody wpadło”.

Sztambuch! Zazwyczaj niewielka, podłużna książeczka oprawna w safian, zamknięta klamką z wykaligrafowanym zawijasami nazwiskiem właścicielki to cyborium czułości i skarbiec uczuć. To wirydarzyk wspomnień, przedziwny ogródek, w którym kwitną zasuszone kwiaty, zasuszone, a jednak żywe, bo sztambuch to uśmiech wiosny, młodości, to wreszcie strzelisty akt zaklęcia: Memento mio! Remember! Świadczą o nim następujące wpisy: „Zginęła Grecja — zginęła Troja, ale nigdy nie zginie miłość moja”. „Serce sercem się poznaje, serce z sercem się rozstaje. Serce serca o to prosi — niech go serce w sercu nosi!”.

Krótkie i dłuższe, piękne i chwytające za serce, a często bolesne są wpisy do sztambuchów wielu sławnych pań okresu Romantyzmu. Jest tam Mickiewicz i Maryla Wereszczakówna, jest Słowacki i Zosia Bobrowna, Chopin i Marysia Wodzińska, jest Odyniec, Zan, Czczoł, Celina Szymanowska-Mickiewiczowa, jest Delfina Potocka, Krasińska i Eliza Branicka, a później Norwid i Maria Kalerkis, Asnyk i Grudzińska, Krąszewski, Sienkiewicz i inni.

Czy są współczesne sztambuchy? Są, choć zwyczaj wpisów, niestety, zanika.

ANTONI KACZMAREK

TAK

IN ILLE

TEMPORE

BYWAŁO...

Wiosna... czas nadziei, radości, uśmiechów! Spośród wielu starych książek, pamiętników-sztambuchów wybieramy zbiór

Kobietom...



*Kobiety, kobiety... Myśmy „marnym puchem”
u stóp naszych mężów-władców i tyranów...
Lecz, choć słabsze ciałem — my silniejsze duchem
jesteśmy... i to dziwi panów!*

*Dla nas — kuchnia miejscem, a nie biuro, praca
to zarobkowa, na pełnym, państwowym etacie...
My musimy wyglądać, czy Pan Mąż nie wraca,
a etaty — ze trzy mamy w naszej ciasnej chacie...*

*Na naszych głowach dzieci, zakupy, sprzątanie,
troska o dom cały i jego „ognisko”...
Jeszcze, oczywiście, gotowanie i pranie —
po kres możliwości, bez końca — wszystko...*

*Jeszcze tylko... mamy być zawsze miłe,
zadbane, śliczne i wciąż uśmiechnięte...
Bo tylko On może mieć „złe chwile”,
dla nas — codzienność winna być świętem...*

*Czasem złość bierze, słysząc przemówienie
(przeważnie z okazji Święta Kobiet właśnie)
i ten podtekst: „Chciałyście?! Macie! Równouprawnienie!!!”
...po chwili: „sto lat”... „niech go piorun trzaśnie”...*

*Narzekam?! Broń Boże! Że przesadzam — zgoda.
Jedna rzecz bowiem spędza mi sen z powiek:
Gdzie, u licha, są jeszcze mężczyźni,
którzy w to wierzą, że kobieta — też człowiek?*

EL

POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

MISJE W AZJI

Działalność misyjną w Ameryce prowadzili przede wszystkim katolicy Hiszpanie i Portugalczycy, oraz na północy angielscy szermierze Reformacji, a wśród narodów azjatyckich naukę o Chrystusie głosili przedstawiciele wszystkich trzech głównych odłamów chrześcijaństwa: katolicy, ewangelicy i prawosławni. Katolicy i ewangelicy zakładali placówki misyjne w Indiach, na półwyspie Indochińskim, w Chinach, Japonii i na Filipinach, prawosławie zaś zdobyło olbrzymie połacie Azji Północnej, wcielanej w skład państwa moskiewskiego. Ekspansja prawosławia stała się możliwa po założeniu w Zagorsku pod Moskwą patriarchatu w 1586 roku. Prawosławie rosyjskie usiłowało również działać wśród Tatarów.

Misje katolickie w Azji prowadziły przede wszystkim zakony, tak stare, jak franciszkanie i dominikanie, jak też nowe, zwłaszcza jezuiti. Największą sławę zyskał sobie niestrudzony wędrowiec św. Franciszek Ksawery († 1552), kolega św. Ignacego Loyoli — założyciel jezuitów. Franciszek Ksawery zreorganizował pierwsze placówki misyjne na terenie Indii i z wielkim skutkiem głosił ewangelię na Cejlonie. Później udał się do Japonii i Chin. W Japonii przebywał dwa lata i udało mu się założyć prężną placówkę misyjną. Gdy zamierzał udać się do Chin nabawił się febrę, która przyniosła mu śmierć niemal na granicy potężnego cesarstwa chińskiego.

Misje w Japonii rozwijały się pomyślnie zaledwie niecałe pół wieku. Gdy w tym kraju wybuchły zamieszki, oskarżono chrześcijan o chęć podbicia Japonii pod obce władanie, jak to miało miejsce w wy-

padku Filipin skolonizowanych przez Hiszpanów. Zginęło wówczas śmiercią męczeńską wielu misjonarzy, inni musieli opuścić Wyspy. Wśród umęczonych znalazł się jezuita polski ks. Wojciech Męciński.

W Indiach wschodnich ogromną przeszkodą w propagowaniu chrześcijaństwa były i są do dziś zwyczaje kastowe Hindusów. Uczniowie Franciszka Ksawerego zastosowali metodę tolerancji tego podziału na kasty. Tolerancja zyskała miano zwyczajów malabarskich. Wielu jednak misjonarzy z innych grup ostro skrytykowało takie ustępstwo na rzecz miejscowych stosunków między ludźmi.

Podobnie było w Chinach, Chińczycy odznaczali się głęboką czcią dla swoich przodków oraz dla wielkiego filozofa i autora ksiąg religijnych Konfucjusza, żyjącego w VI wieku przed Chrystusem. Często misjonarzy dla dobra misji pozwalało na tę cześć, narażając się na ataki innych, którzy w systemie akomodacji chrześcijaństwa do pradawnych zwyczajów chińskich widzieli poważne niebezpieczeństwo dla czystości wiary.

A. Cronin w „Kluczach królestwa” tak maluje los misjonarza w Chinach: „Dotychczas nie dokonał jeszcze niczego. Wywiesił krzyż na zewnątrz swej kaplicy, nie wywołało to jednak żadnego skutku. Nie zjawił się nikt, by wysłuchać jego mszy. Wangowie rozpuścili wieść, że jest nędzarzem, który nie posiada nic do rozdania prócz gorzkich słów. Urządził zebranie na wolnym powietrzu. Wyśmiano go, a potem nieważono. Modlił się rozpaczliwie. Gorąco wierzył w skuteczność modlitwy. Tymczasem wrogość podsycana przez Wangów rosła. Dzieci obrzucały go obelgami. Pewnego wieczora, gdy wracał do stajni, kamień rzucony z ciemności uderzył go w czoło. Gdy opatrywał rozbitą głowę, własna rana natchnęła go nowym pomysłem.

Następnego dnia wynajął pokój i otworzył poradnię lekarską. Nie był fachowcem, ale miał znajomość podstaw higieny. Początkowo nikt się nie odważył przybliżyć do niego i pot występował mu na czoło w chwilach pełnej zwątpienia rozpacz. Ale po pewnym czasie, gnany ciekawością zjawiał się jeden, potem drugi pacjent. Wszelkiego rodzaju choroby ciągle grasowały po mieście, a metody leczenia stosowane przez tubylczych lekarzy były wprost barbarzyńskie. Ani nie żądał od pacjentów pieniędzy, ani nie wymuszał ustępstw na rzecz swego wyznania. Z wolna klientela rosła”.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

• PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •



Ważne zwłaszcza dla kobiet

CO TO JEST CELLULITIS?

Potocznie mówi się jeszcze „pomarańczowa skórka”, ponieważ w początkowym stadium zmian, gdy się ujmie — na przykład skórę na udach — w obie dłonie i mocno ściśnięte, zobaczy się na niej wyraźne dziurki i nierówności, takie wła-

śnie, jak na grubiej skórze pomarańczy. W miarę upływu lat zmiany te są widoczne już bez specjalnego uciskania. Dotknięte nimi są przeważnie kobiety (co druga, a jedynie dwóch mężczyzn na stu) i to głównie te, u których na biodrach,

udach, brzuchu i pośladkach odkłada się tkanka tłuszczowa. Szczególnie niebezpieczne są dwa okresy życia — pokwitanie i klimakterium. Latem, na plaży, można zaobserwować ile kobiet cierpi na cellulitis.

Dopiero od niedawna lekarze zaczęli żywiej niż dotychczas zajmować się zmianami wywołanymi przez cellulitis (niestety, nie ma polskiego odpowiednika tego terminu, na całym świecie używany jest tylko ten), prowadząc badania i studiując wyniki testów. Wyniki ich można określić następująco: tak zwane cellulitis nie jest w żadnym wypadku chorobą, lecz swoistą cechą podskórnej kobiecej tkanki tłuszczowej. Naskórek jest u kobiet cieńszy niż u mężczyzn, natomiast podskórna tkanka tłuszczowa — inna i o odmiennej strukturze, wskutek tego poduszeczki tłuszczu widoczne są w postaci owych nierówności. Lekarze — w każdym razie większość z nich — skłonni są już dziś przyznać że przy cellulitis chodzi o pewien specyficzny rodzaj niedomagań w obrębie tkanki tłuszczowej. Specyficzny dlatego, że w dotkniętych zmianami partiach sylwetki chodzi nie tylko o znaczny rozrost komórek tłuszczowych, lecz także o gromadzenie się i zastój. Defekty urody rzadko bywają tylko i wyłącznie skutkiem jakichś czynników zewnętrznych, najczęściej są ściśle związane ze stanem zdrowia.

— Co mogą uczynić kobiety dla poprawy swego wyglądu?

Nie dopuszczać w miarę upływu lat do przybierania na wadze — i co się z tym wiąże — do osadzania się w zagrożonych miejscach tkanki tłuszczowej. Wskazane są masaże przy pomocy specjalnych urządzeń, wykonywane, oczywiście, przez specjalistów. Wpływają one

korzystnie na lepsze ukrwienie tkanki i odpływ limfy. Dobre rezultaty daje regularne korzystanie z sauny. Zalecana jest codzienna gimnastyka, uprawianie sportów — pływania, biegów, jazdy na rowerze, a także dieta nie tylko nie dopuszczająca do wzrostu wagi, ale i dostarczająca organizmowi dużo wapnia. Składnik ten skutecznie odwadnia — rolę tę spełnia na przykład nie solony wywar z jarzyn i świeża pietruszka. Miejsca zagrożone lub zmienione przez cellulitis należy codziennie szczotkować włosianą średnio twardą szczotką, okrężnymi ruchami, od dołu ku górze, zawsze w kierunku serca.

Wszystkie te zabiegi i starania, jeśli nawet nie dadzą wyraźnej poprawy, to na pewno zapobiegną pogłębianiu się zmian, niegroźnych wprawdzie dla zdrowia, lecz ogromnie deprymujących, jeśli idzie o wygląd.

ANNA ŁASKOWSKA



— O, tam jest moja żona; pozna ją po dzbanku...



Rozmowy z Czytelnikami

„Od dawna — pisze p. Michał O. z Radzyna Podlaskiego — mam trudności odnośnie chleba używanego w liturgii. Wiadomo mi bowiem, że już w Starym Zakonie używano chleba niekwaszonego na tzw. „chleby pokładane”. Również Kościół Rzymskokatolicki używa chleba praśnego (opłatka) do Mszy i Komunii świętej. Tymczasem Kościół Prawosławny posługuje się chlebem kwaszonym. Proszę więc o wyjaśnienie jak być powinno i kto właściwie ma rację?”

Drogi Panie Michale! Chleb praśny (po hebrajsku: „maccot”! po grecku: „azymoi”), używany był już w liturgii starotestamentowej, głównie w czasie dorocznego święta Paschy, obchodzonego na pamiątkę wyjścia Izraelitów z Egiptu. U większości chrześcijan stanowi on materię przy sprawowaniu sakramentu Eucharystii.

W Starym Testamencie chleb praśny wypiekany był w wypadku nieprzewidzianego braku chleba. Toteż gdy w domu Lota w Sodomie zjawili się goście, „on wyprawił im ucztę, upiekł praśniki i jedli” (Rdz 19,3). Podobnie czyniono w czasie żniw, gdyż przygotowanie chleba kwaszonego wymagało zbyt dużo czasu. Chleb niekwaszony ofiarowano

również Bogu razem z innymi pokarmami, gdyż — według polecenia Pana — „przy rzeźnej ofierze dziękczynnej złoży (kapłan) płacki praśne” (Kpl 7,12). Również „chleby pokładne” — ułożone po sześć w dwóch rzędach na złotym stole w miejscu „świętym” świątyni jerozolimskiej oraz zmieniane w każdą sobotę — wypiekane były z ciasta niekwaszonego. Podobnie w czasie Paschy (zwanej także świętem Praśników) można było spożywać wyłącznie chleb nie kwaszony. Dając bowiem Mojżeszowi pouczenie dotyczące zachowania tego święta, powiedział Bóg: „Przez siedem dni jeść będziecie praśniki” (Wj 12,15). Zarządzenie to miało swe uzasadnienie w starożytnym poglądzie, że kwas jest przyczyną wszelkiego zła i zapsucia moralnego. Jeszcze obecnie na święta Paschy — zamiast chleba kwaszonego — używają Żydzi tzw. „macy” przygotowanych z pszennej mąki z wodą, bez kwasu i jakichkolwiek innych dodatków.

Ustanawiając Eucharystię, „wziął Jezus chleb i pobłogosławił, łamał i dawał uczniom, i rzekł: Bierzcie, jedzcie, to jest ciało moje” (Mt 26,26). Podobnie piszą dwaj następni Ewangelisci (por. Mk 14, 22; Łk 22, 19). Nigdzie jednak nie ma wzmianki, że

był to chleb praśny. Pierwsze gminy chrześcijańskie — zachowujące początkowo ścisłą więź z synagogą żydowską i jej zwyczajami — przynajmniej w czasie świąt wielkanocnych, posługiwali się przy sprawowaniu Eucharystii chlebem praśnym. Również wielu pisarzy wczesnochrześcijańskich (Cyprian, Euzebiusz z Cezarei, Jan Chryzostom, Epifaniusz z Salaminy, Augustyn, Izydor z Sewilli) mniej lub bardziej wyraźnie mówiło o chlebie nie kwaszonym.

Do XI wieku, tak na Wschodzie jak i na Zachodzie, chleb praśny i kwaszony uważany był za jednakowo ważną materię Eucharystii. Zwyczajowo jednak coraz częściej posługiwano się na Wschodzie chlebem kwaszonym. Zwyczaj ten stopniowo stawał się prawem, chociaż używanie do konsekracji innego chleba nie było kwestionowane. Dopiero od czasów patriarchy Michała Cereulariusza opowiedział się Kościół wschodni za używaniem — koniecznym do ważnego sprawowania Eucharystii — chleba kwaszonego. Przekonanie takie argumentowano tym, że takiego chleba użył Chrystus w czasie Ostatniej Wieczerzy, taka była praktyka pierwszych wieków chrześcijaństwa oraz, że tylko chleb kwaszony jest prawdziwym, doskonałym chlebem. Obecnie Kościoły wschodnie (z wyjątkiem obrządków: ormiańskiego, maronickiego i malabarskiego) używają do Mszy świętej chleba kwaszonego.

W wieku VII zwyczaj używania praśnego chleba podczas Mszy św. znany był już na Zachodzie (Hiszpania, Galia, Anglia,

Germania), skąd rozprzestrzeniał się coraz dalej. Wpływało to z przekonania, że podczas Ostatniej Wieczerzy posłużył się Chrystus chlebem niekwaszonym. Taki bowiem spożywano podczas Paschy żydowskiej. Przekonanie takie ma swą podstawę w słowach Zbawiciela, który — wysyłając swoich uczniów do Jerozolimy — powiedział: „Idźcie do miasta, do wiadomego nam człowieka i powiedzcie mu: Nauczyciel mówi: Czas mój bliski, i ciebie urzędę Paschę z uczniami moimi” (Mt 26, 18). Skoro zaś była to wieczerza paschalna, nie mogło być mowy o spożywaniu innego chleba, jak tylko praśnego. Dlatego w Kościele zachodnim przyjęto zwyczaj posługiwania się przy Mszy świętej chlebem niekwaszonym. Warto również przypomnieć, że wszystkie Kościoły protestanckie, podczas swoich nabożeństw komunijnych, używają chleba praśnego.

Mimo wszystko rzymskokatolicki „sobór” florencki (1438—1442) w swoim dekreście skierowanym do Greków-unitów, stwierdza: „Na chlebie pszennym, praśnym lub kwaszonym, bywa ciało Chrystusa spełnione”. Bowiem chleb praśny i kwaszony różnią się od siebie tylko przypadłościowo. Zatem jeden i drugi wystarczy do ważności sakramentu Eucharystii. Zaś używanie chleba praśnego lub kwaszonego jest po prostu tylko kwestią tradycji w danym Kościele.

Łączę serdeczne pozdrowienia w Jezusie Chrystusie

DUSZPASTERZ (Ks. J.K.)

TYLKO DLA PAŃ



Każda kobieta chce być piękna i podziwiana. Oczywiście, nie każda może wyglądać jak gwiazda filmowa. Ale każda zdoła lepiej uwydatnić swe zalety, ukrywając jednocześnie wady. Sztuka upiększania jest stara jak świat. Mody przemijają, natomiast arsenał środków przydatnych w makijażu ciągle się zwiększa. W zależności od obowiązującej mody odmiennie go tylko wykorzystywano. Każda współczesna kobieta zdaje sobie sprawę z roli, jaką spełnia dla jej wyglądu, jak też i dobrego samopoczucia. Pomoczą nam w tym odpowiednio zastosowany makijaż, który może zatuszować nasze drobne defekty urody, a podkreślić to, co w twarzy ładne, efektowne i oryginalne. Należy jednak pamiętać, że makijaż powinien być wykonany zgodnie ze wskazaniami aktualnej mody, jak też starannie i odpowiednio dobrany do typu urody i wieku. Wieczorny makijaż różni się od dziennego intensywnością kolorów, śmielszym ich wykorzystaniem, nawet z odrobiną fantazji. Powinien być zharmonizowany z kolorem i rodzajem noszonej w dany wieczór kreacji. Makijaż dzienny natomiast powinien być dyskretny. Powinien tylko lekko podkreślić walory urody, nadając im cechy naturalności.

Zabiegi kosmetyczne, to jeszcze nie wszystko! Kobieta powinna wyrobić sobie urok osobisty i być uroczą i czarującą. Są kobiety które wiedzą, jak roztaczać swój urok, i takie, które nie potrafią. Uroczą kobieta powinna być zajmująca, żywa, bezinteresowna, interesować się innymi, mówić nie tylko o sobie. W skrytości mieć kilka marzeń, cieszyć się z małych rzeczy i być radosna, a radość ta powinna wpływać z pogodnego usposobienia. Może weźmy te rady do serca i spróbujmy wyrabiać w sobie ten tak ważny urok osobisty?

ZOFIA

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakier, bp Maksymilian Rode, ks. Tomasz Wójciewicz, ks. Wiktor Wyszczotkowski (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciok (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Irena Siemiątkowska (korektor).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 52 zł, półrocznie 104, rocznie 208 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleciodawców indywidualnych i o 100% dla zleciodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Zam. 121. L-99.

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI



Powiedziała to z tak bezgranicznym zdumieniem, że Waldemar zaśmiał się ubawiony.

— Ach, babciu! zawsze i przed chwilą nawet wymawiałaś mi, że o tym nie myślę, a teraz ta wiadomość tak cię zdziwiła, że niemal przerażona jesteś. — Więc... to prawda?

— Ależ tak, droga babciu, teraz nie żartuję! Przyjechałem umyślnie, aby ci powiedzieć i prosić o błogosławieństwo.

— O... błogosławieństwo? Już? Nic nie słyszałam, abyś się o kogo starał, Waldy, Skąd tak nagle?..

— O, babciu! ta, którą chcę mieć za żonę, jest mi od dawna drogą. Znasz ją i lubisz. Ale sądziłem, że odgadniesz sama, ja się nie ukrywałem.

— Kto to, Waldy... kto? Czyżby Melania Barska? — pytała księżna niespokojnie.

— Ach! cóż znowu? Barska była i jest mi najzupełniej obojętną.

— Więc kóż inny?..

Waldemar utkwił w twarzy księżnej wzrok przejmujący i rzekł miękkin głosem, ale dobitnie:

— Stefcia Rudecka.

Księżna szeroko otwarte źrenice zwróciła na wnuka.

— Kto?!

— Stefcia Rudecka — powtórzył.

— Waldy! ty żartujesz?

— Nie, babciu, mówię prawdę, to moje postanowienie już nieodwołalne.

Księżna podniosła ręce do czoła.

— Jezus Maria! — jęknęła całą pierśią.

Waldemar zacisnął zęby, brwi zbiegły mu się w ciasny łuk. Rzekł zmienionym głosem:

— Co babcię tak przeraża? Co to za tragizm niezrozumiały? Doprawdy, gdybym umierał, mniejsza byłaby rozpacz.

— Waldemarze, opamiętaj się, nie rań mi serca? Już widzę, że mówisz prawdę, ale to okrutne! Ty tego nie zrobisz nigdy! nigdy!

Ordynat dumnie podniósł głowę, usta mu drżały.

— Dlaczego?

Księżna, błada jak zjawa, chwyciła go za ramię, oczy płonęły gorączkowo, głos wydychał się z krtani chrapliwy.

— Zaklinam cię, Waldemarze, nie czyni tego! Zastanów się, wspomnij na swój ród, na swe nazwisko. Nie wolno ci deptać bezkarnie starego rodu twych przodków — nie wolno ci!

Waldemar znieruchomiał, siłamił gniew i zaczął mówić ze straszliwym spokojem:

— Dobrze. Ale ja prócz nazwiska, rodu, herbu i całej tej oprawy mam jeszcze serce i duszę, a te znów posiadają trochę pragnień osobistych, nie rodowych. Dla siebie chcę czegoś, jedynie dla siebie. Nigdy dla swych ram nie chciałem poświęcać uczuć. Moją żoną może zostać tylko ukochana kobieta. Szukałem długo i znalazłem ją w Stefci.

— Ależ pamiętaj, pamiętaj, że twoja babka była z domu księżniczką de Bourbon, spokrewniona z dworami królów, że twoja matka Podhorecka, córka jednego z najznakomitszych rodów książęcych w kraju!

Ordynat poruszył się niecierpliwie.

— A moją żoną będzie Rudecka, z dobrej szlacheckiej rodziny polskiej, nie więcej — i będę z nią bardzo szczęśliwy, w to wierzę.

— Więc ją aż tak kochasz?..

— Kocham sercem, duszą, krwią — wszystkim, czym mężczyzna może kochać kobietę.

— A ona czy wie o tym?

— Wie ode mnie, ja jej to powiedziałem.

— Czy mówiłaś o zamiarach?..

— Tak, wyznałem jej wszystko.

Rysy księżnej skrzywiły się przykrym śmiechem.

— I naturalnie zgodziła się uszczęśliwić cię, nie wątpię!

— Przeciwnie, odmówiła mi.

Księżna spojrzała na Waldemara ze zdumieniem i wznosząc ramionami, rzekła oschle:

— Nie rozumiem! Czy się bawisz moim kosztem?

— Ani trochę! Mówię poważnie. Nie chce zostać moją żoną dla przyczyn wymienionych przez babcię, ale kocha mnie, kochała od dawna — oto był główny powód jej wyjazdu. Jest szlachetna i dumna, pragnęła poświęcić własne uczucia, lecz ja nie pozwoliłem, aby miała być nieszczęśliwa. Zresztą i o moje szczęście idzie.

Księżna siedziała jak martwa. Ręce spłótła rozpaczliwie.

— A przecież mówisz, że ci odmówiła? Jednak zdobyła się na tyle taktu — dodała jakby do siebie.

— Ale to był tylko jej takt. Powtarzam, ona mnie również kocha. Uczynię wszystko, aby przemoc jej upr. Pojadę do Ruczajewa do państwa Rudeckich prosić o rękę ich córki.

— Boże! Boże! Boże! — jęczała księżna.

Waldemar zniecierpliwiał się.

— Babciu, proszę nie rozpaczać, bo zbrodni nie popełniam. Sądzę, że moje



szczęście powinno trochę inaczej usposabiać tych, co mię kochają, a widzę, że jest przeciwnie.

— Nie o takim szczęściu dla ciebie marzyłam! Nie widziałam dość stosownej partii w kraju, a ty... a ty... na moje stare lata cóż mi dajesz?.. Boże miłosierny!

Księżna rozplakała się, zakryła powieki rękoma i zagłębiona w fotelu, trzęsła się, łkając z przejmującym żalem.

Ordynat wstał, przeszedł się po pokoju, panując nad sobą. Płacz babki rwał mu serce, lecz ani na chwilę nie zachwiał postanowionej walki. Zaciskał zęby, a w duszy przemawiał do Stefci, przywoływał ją najczulszymi słowami: Malutka moja, dla ciebie zniósę wszystko, będziesz moją i oni cię przyjmą!

Podszedł do księżnej i pochylony, ogarniając ramionami jej skruszoną postać, ucałował serdecznie rozpaloną skroń staruszki.

— Babciu! jeśli mię kochasz, uspokój się, z mego szczęścia nie czyni dra matu. Wiem, chciałaś dla mnie jak najlepiej, ale każdy nosi w sobie świat domość własnych pragnień... ja dążę do swych najdroższych. Proszę cię, babciu, nie płacz. To mię rani i obraża Stefcię.

Księżna, łkając, załamała ręce.

— O Waldy! Waldy!

Waldemar przyklęknął u jej kolan, pieszczotliwie całował jej dłonie, mówił dobrym głosem:

— Zawsze jestem ten sam, twój Waldy, i zawsze nim pozostanę. Kocham cię i cenię, ale właśnie dlatego pragnę, abyś mię zrozumiała, abyś nie tak tragicznie zapatrywała się na moją miłość i małżeństwo. Ty, babciu, różniłaś się pojęciami od naszej arystokracji, miałaś tyle dobrych zasad. Nie spostrzegłem w tobie przesądów, fanatyzmu i cenilem cię bardzo wysoko. A zresztą... czy Stefcia zasługuje na taką niechęć z twojej strony, czy jej nie znasz? Ona taka wdzięczna, wytworna, a przy tym taka szlachetna — sama to zauważyłaś.

Księżna spojrzała na wnuka surowo.

— Może być najpiękniejsza, najszlachetniejsza, ale jest nie dla ciebie.

— Czy tylko dlatego, że nazywa się Rudecka?..

— Choćby dlatego.

— Ależ, babciu, mogę ci pokazać herbarz, gdzie nazwisko Rudeckich umieszczono bardzo wyraźnie. Jest to rodzina stara, ozdobiona dobrym herbem szlacheckim. Nie jest to ród gorszy od Zminów, Szeligów ani Cwileckich, razem z ich nabytym tytułem.

— Wśród tych, których wyliczasz, nie szukałam dla ciebie żony.

Ordynat wstał.

— Więc miałem się żenić z panującą księżniczką czy z królowną z tysiąca i jednej nocy?

Księżna błysnęła oczyma.

— Chciałam dla ciebie księżniczki Lignickiej — odmówiłaś. Chciałam hrabianki Prawdziwówny — znakomity ród i po Lignickiej pierwsza partia w kraju — także nie. Już pomiąm księżniczki zagraniczne i panny ze sfer dworskich, gdzie miałeś wielkie szanse. W ostateczności zgodziłam się na Barską, która ma świeżną parantelę — i ta nie!

Machnęła ręką zniechęcona.

— Moja babciu! czy Michorewski ma się koniecznie oglądać na parantelę?.. Czy ten szczegół ma być nieodzownym w wyborze żony?.. My już mamy dosyć świetnych nazwisk. Na partie oglądali się moi dziadkowie i pradziadkowie, niechże mi będzie nareszcie dozwolone pominąć ten szanowny tradycyjny punkt i zostać szczęśliwym. Dotychczas nasze kroniki rodzinne mówią wiele o szumnych partiach, ale o szczęściu milczą zagadkowo. Ja chcę rozświetlić ten jedyny cień na ich szpałach.

— Przesadzasz, Waldemarze! twoi przodkowie żenili się stosownie i bywali szczęśliwi.

Ordynat wznosił ramionami.

Wiem, że pradziad Andrzej, ożeniony z hrabianką Esterhazy, spokrewnioną z Habsburgami, chciał się z nią rozwodzić mimo jej bogactw i piękności. Wiem, że dziadek Maciej ze swą francuską księżniczką byli razem parą najniezwyklejszych ludzi i że mój ojciec z księżniczką Podhorecką również do szczęśliwych się nie zaliczali.

— Twoi rodzice kochali się, ale byli różnych pojęć — to ich dzieliło.

— Zawsze jednak jakieś „ale” stanęło na drodze. Zresztą, o ile wiem, mama, wychodząc za męża, kogo innego nosiła w sercu.

— Ach, to dzieciństwo!

